Nr. 10 Październik 1933 r. Rok I

POLACY ZAGRANICĄ



RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel*. szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski*.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywąnie uchwał Zjazdu*
b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*
c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*
d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*
e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*
f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*
g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK IV Październik 1933 r. Nr. 10

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Czyżby zwrot w polityce państw imigracyjnych?

W ciągu ostatnich kilkunastu lat byliśmy świadkami stopniowego zamykania się krajów imigracyjnych dla obcych przybyszów. Kraj prohibicji i niezmiernie wysokiej taryfy celnej — Stany Zjednoczone — pierwszy dał zły przykład. Unja północno-amerykańska z początku zatrzasnęła drzwi przed Japończykami, Chińczykami, Malajami, potem — przymknęła je dla Słowian i Włochów, aby na samym końcu zaryglować je i dla uprzywilejowanych nordyków, czyli Anglików, Niemców i Skandynawów, których jasne włosy i niebieskie oczy, uważane są wśród Jankesów za cechę szczególnej wyższości rasowej. Za Wujem Samem, w zgodnym ordynku, poszły i inne państwa, a więc: Kanada, Brazylja. Urugwaj, Argentyna i nawet Francja. Ruch emigracyjny spadł do mizernego odsetka ruchu z lat nietylko już przedwojennych ale i przedkryzysowych.

Powodem tamowania imigracji przez wyżej wymienione państwa było głębokie przekonanie, że przerwanie dopływu ludzi z zagranicy umożliwi zatrudnienie krajowych bezrobotnych.

Jankesi np. — wydając przed 10-ciu laty ustawy redukujące imigrację, rozumowali tak: „Mamy 3 — 4 miljony bezrobotnych, a tymczasem rocznie przyjeżdża do nas kilkaset tysięcy a niekiedy i miljon foreign'erów i zajmuje miejsca, które należą się naszym ludziom. Przerwiemy imigrację i damy chleb rdzennym Amerykanom".

Zrobili tak jak chcieli i zaryglowali wrota do „raju amerykańskiego".

Ale bezrobocie nie uległo zmniejszeniu. Zamiast 3 — 4 miljonów w 1923 roku jest ich w 1933 roku aż 13 miljonów, pomimo nadludzkich wysiłków „Niry"[1]. Zakazy imigracyjne, podobnie jak i nadmiernie

[1]) *National Recovery Act.*

wysokie taryfy celne, absolutnie nie polepszyły sytuacji Stanów Zjednoczonych, przeciwnie nawet — wydatnie ją pogorszyły.

Jankesi zapomnieli, że imigranci — to nietylko „nowe gęby przy stole", ale ludzie silni, zdrowi, przedsiębiorczy, chętni do pracy, pragnący za wszelką cenę dojść do czegoś i robiący w tym kierunku nadludzkie wysiłki. Pozatem są to ludzie oszczędni, spokojni, łatwi w stosunkach. Obcy kraj wychował ich, dał im częstokroć naukę, karmił jako dzieci i zupełnie już zdolnych do pracy produkcyjnej wysłał do Ameryki. Pracą swoją i przemyślnością nietylko zarabiali z nawiązką na chleb z masłem, ale i żywili wielu stuprocentowych nordyków, którzy szastali się za krwawo zarobione pieniądze imigranckie. Zakaz przyjazdu nowych imigrantów, — zdaniem wielu — zamiast pomóc, zaszkodził jeszcze i spotęgował kryzys.

Podobna sytuacja jak w Ameryce, ma miejsce i w innych krajach imigracyjnych. Wszędzie widać zwolnienie tempa rozwojowego, wszędzie zakazy imigracyjnego zwiększają istniejący zastój.

W związku z powyższą sytuacją zaczęto naprzód nieśmiało, potem coraz głośniej przebąkiwać o zmianie szkodliwej prohibicyjnej polityki imigracyjnej. Brazylja nie robi już trudności dla imigrantów osiedlających się na roli, również Argentyna, chroniąca się przed żywiołem miejskim, życzliwie patrzy na rolników osiedlających się na działkach. Ostatnio E. W. Beatty, prezes kompanji kolejowej Canadian Pacific, wysunął projekt sprowadzania do Kanady wykwalifikowanych rolników z Anglji. Chwilowo myśli się jeszcze o Anglikach, ale że w ich przemysłowym kraju mało mieszka rolników, nie ulega wątpliwości, że nolens volens Kanadyjczycy będą musieli pomyśleć o Słowianach.

Naturalnie są to jeszcze słabe oznaki zmiany nastawienia psychiki polityków w krajach imigracyjnych, ale świadczą one, że zdrowy rozsądek zaczyna powoli zwyciężać ksenofobję. W każdym bądź razie w krajach imigracyjnych wcześniej czy później zrozumieją, że ludzie zdrowi, silni i chętni do pracy rychlej wydźwigną kraje imigracyjne z kryzysu gospodarczego, niż fury złotych dolarów. Trzeba im tylko dać możność rozwinięcia ich przyrodzonych zdolności dla dobra własnego i całej wymordowanej nędzą ludzkości.

Bohdan Lepecki.

Pamiętajcie o II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy.

STEFAN LENARTOWICZ

U braci Polaków w Ameryce

(dokończenie)

(Sprawozdanie z wizytacji Polaków w Kanadzie wygłoszone na posiedzeniu Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy — w dniu 11 września 1933 r. przez p. dyrektora St. Lenartowicza).

Krótki, bo jednomiesięczny okres czasu, poświęcony na zwizytowanie Polonji w Stanach Zjednoczonych, musiał być jeszcze bardziej ograniczony, ze względu na konieczność dotarcia do najważniejszych środowisk emigracyjnych polskich w Kanadzie.

Teren kanadyjski, jako dość odległy i do pewnego stopnia na uboczu leżący, należy do środowisk, na które stosunkowo mała uwaga jest zwrócona, a tymczasem stanowi on zgrupowanie Polaków bardzo poważne, bo przechodzące liczbę 140.000 i przedstawia duże możliwości w przyszłości dla dalszej polskiej ekspansji emigracyjnej.

Emigracja polska w Kanadzie, jako stosunkowo młoda i rozrzucona wśród olbrzymich przestrzeni, nie zdołała jeszcze wytworzyć silnych organizacyj, obejmujących całokształtu prac społecznych na terenie, nie umiała pracami społecznemi dotrzeć do większości skupień polskich. Ponieważ jednak od dłuższego czasu istnieją wśród czynników społecznych Polaków kanadyjskich bardzo wyraźne tendencje do sharmonizowania, rozszerzenia i oparcia na zdrowych podstawach tamtejszych prac, było rzeczą aż nadto usprawiedliwioną, ażeby, korzystając z bytności w Ameryce Północnej, choć na krótki okres czasu odwiedzić środowiska najbardziej typowe i centralne dla życia Polaków kanadyjskich, jakiemi są: odległy bardzo Winnipeg i Toronto. Trzeba przytem zaznaczyć, że organizacje tamtejsze i wybitni działacze bardzo wyraźnie domagali się przyjazdu przedstawiciela Rady.

Oczywiście, krótkotrwała wizytacja, jedynie w dwóch wymienionych miejscowościach, nie mogła zaspokoić wszystkich życzeń i potrzeb, niemniej jednak stwierdzić należy, że kontakt Rady Organizacyjnej z czynnikami społecznemi w Kanadzie nie ma już obecnie, jak dotychczas, jedynie, zresztą bardzo ożywionego, charakteru korespondencyjnego, ale opierać się będzie na krótkiem wprawdzie, ale serdecznem, zbliżeniu osobistem.

Według oficjalnych danych kanadyjskich, liczba Polaków w Kanadzie przedstawia się w sposób następujący:

British Columbia	4.599
Saskatchewan	21.167
Alberta	25.961
Manitoba	40.243
Razem	91.960
W prowincji Ontario:	
Dystrykt Kenora	572
„ Rainy River	2.226
„ Thunder Bay	1.089
Razem w zachodniej Kanadzie	95.847
(okręg Konsulatu R. P. w Winnipegu)	
We wschodniej Kanadzie	49.656
(okręg Konsulatu Generalnego R. P. w Ottawie)	
Ogólna liczba w całej Kanadzie	145.503

Jak widać z tego zestawienia, ogromna większość Polaków koncentruje się w zachodniej Kanadzie, której centrum jest stolica stanu Manitoba-Winnipeg, gdzie jest jednocześnie siedziba niedawno powołanej do życia centralnej organizacji polskiej w Kanadzie — Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich.

Do Winnipegu zatem przedewszystkiem udałem się z Chicago Przybyłem tam na okres zaledwie dwudniowy, ale dzięki bardzo sprawnie przygotowanemu programowi przyjęcia, przy intensywnych staraniach, zdołałem porozumieć się z najbardziej miarodajnemi i decydującemi tamtejszemi czynnikami społecznemi. Oczywiście, największą wagę przywiązywałem do gruntownych konferencyj z przedstawicielami zarządu Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich, jako centrali, i organizacyj w skład tej centrali wchodzących.

W pierwszym dniu mego pobytu bardzo uczynny i z pełnem zrozumieniem i odczuciem traktujący sprawy społeczne na terenie, nowy konsul p. Jan Pawlica, zorganizował w salonach hotelu Marlborough herbatkę, w której wzięli udział prezesi i członkowie zarządów dwudziestu istniejących w Winnipegu polskich związków i stowarzyszeń w liczbie około 75 osób. Zebranie to dało możność szczerej wymiany poglądów i zdań między reprezentantem Rady a prawie wszystkimi wyrazicielami nastrojów i dążeń wśród działaczy społecznych w Winnipeg, gdyż powoływani oni byli kolejno wszyscy do głosu. Cechowały te wszystkie wywody, jak zwykle na obczyźnie, wielka miłość i serdeczna pamięć o kraju, szczera chęć do pracy społecznej, coraz bardziej sprawniej, coraz bardziej szerokie horyzonty obejmującej. Wykazywano jednak na olbrzymie trudności rozszerzenia zakresu tej pracy, z powodu rozrzucenia kolonij polskich i trudności docierania do nich. Uskarżano się na brak książek z Polski, prasy polskiej i wszelkich źródeł pomocniczych do utrzymania świadomości i ducha narodowego. W stosunku do Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich wszyscy obecni zachowali stanowisko bardzo pozytywne, odczuwając konieczność istnienia tego rodzaju, coraz bardziej sprawnie działającej — centrali. Obecny Zarząd Zjednoczenia na czele z mec. Dubieńskim i redaktorem organu Zjednoczenia — p. Sikorą, robi wszystko, ażeby Zjednoczenie już w niedługiej przyszłości stało się istotną reprezentacją całości Polonji kanadyjskiej. Niemniej jednak w dzisiejszym stanie rzeczy Zjednoczenie napotyka do osiągnięcia tych celów na duże trudności, polegające często na niedomówieniach i braku możności bliższego kontaktu osobistego z poszczególnemi ośrodkami. W samem Winnipeg organizacje ściśle katolickie, łącznie z organem wyrazicieli tego kierunku — „Gazetą Katolicką", stronią od Zjednoczenia, określając je, jako organizację zbyt radykalną i wolnomyślną. Gdy byłem w Toronto, z największem zdumieniem na zebraniach tamtejszych organizacyj widziałem, że to samo Zjednoczenie posiada tam opinję organizacji zbyt religijno-katolickiej, od której osoby postępowe stronią, a z którą chętnie współpracują czynniki raczej klerykalne. Już ten bodaj przykład świadczy, jak niewyjaśniona jest jeszcze pod względem organizacyjnym sytuacja wśród Polaków kanadyjskich.

Podczas mej bytności w Winnipegu złożyłem wizyty w: Konsulacie R. P, Zjednoczeniu Zrzeszeń Polskich, redakcjach obu polskich

tygodników, t. j. „Czasu" i „Gazety Katolickiej", parafjach św. Ducha, św. Jana Kantego, Domu św. Jana Kantego i „Sokolni". Zwiedziłem Dom Polski, kościół polski, szkółkę św. Ducha i szkółkę parafjalną św. Jana Kantego.

W Winnipegu z radością poznałem sławę i przedmiot dumy tamtejszej Polonji, naszą rodaczkę pannę Wandę Brodowicz, która jest pierwszą i najwybitniejszą lotniczką kobietą w Kanadzie. Panna Wanda z wielką miłością mówi o Polsce i jej dążeniem i marzeniem jest, ażeby przylecieć, czy przyjechać i latać w Polsce. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby, tak, jak Walasiewiczówna, i panna Brodowiczówna pewien okres czasu przebywała w kraju, wykazując swoje umiejętności lotnicze. Uroczystości polskie, jak np. „Święto Morza", p. Brodowiczówna uświetniła przylotem na areoplanie w towarzystwie swych kolegów kanadyjskich.

W fazie powrotnej podróży z Ameryki z Buffalo przybyłem do Toronto, gdzie przy pomocy p. konsula gen. Adamkiewicza z Ottawy i p. konsula Marlewskiego z Montrealu zetknąłem się z tamtejszymi działaczami polskimi, Przyjęcie w Toronto odznaczało się wielką serdecznością, a organizowane było głównie przez Związek Polaków w Kanadzie, z siedzibą w Toronto. We własnym, bardzo ładnym gmachu tej organizacji, odbyłem szereg konferencyj z czołowymi działaczami tamtejszego wychodźtwa. Uderzające były wśród tego zespołu osób nastroje wolnomyślne i przeciwklerykalne. Wśród tamtejszych Polaków z powodzeniem rozwija się kościół narodowy, baptyści, badacze pisma św. i t. d. Ponieważ właśnie w Toronto Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich w Kanadzie bazuje swe wpływy na tamtejszych parafjach i organizacjach z niemi współdziałających, stosunek wielu Polaków do Zjednoczenia jest nieufny. Oczywiście, po pewnym czasie rzeczy te, polegające na, jak już mówiłem, niedomówieniach, muszą być pomyślnie wyjaśnione tak, aby Związek Polaków, bardzo aktywnie prowadzony przez działaczy robotniczych, mógł w przyszłości harmonijnie współdziałać ze Zjednoczeniem.

W bardzo charakterystyczny i ujmujący sposób przedstawiali tamtejsi działacze swój stosunek do kraju: tęsknią za nim, kochają go, pamiętają o nim, pragną jego siły i potęgi. Aczkolwiek sami często znajdują się w bardzo ciężkim położeniu materjalnem, nie chcą pomocy materjalnej z Polski, bo wiedzą, że kraj nasz musi obecnie z wielkim wysiłkiem pokonywać trudności kryzysu gospodarczego. Pragną jednak wyrazów pamięci, pragną źródeł pomocniczych dla wychowania młodego pokolenia w języku polskim i utrzymania ducha narodowego wśród wychodźtwa. W tak obywatelski i gorący sposób formułowali swój stosunek do kraju macierzystego robotnicy-wychodźcy polscy w Kanadzie.

Naskutek bardzo ciężkich warunków gospodarczych i bezrobocia wśród wychodźtwa, szerzy się tam komunizm, przyczem wydawane jest komunistyczne pismo w języku polskim p. t. „Siła". Pismo to wobec zapowiedzi mego przyjazdu zajęło bardzo ostre stanowisko, jednak gdy w Toronto, na zebraniu w Domu Polskim zetknąłem się z kilkoma młodymi przedstawicielami tego kierunku, muszę stwierdzić,

że nawet i oni chętnie rozmawiali na tematy konkretne, jak np. kształcenia młodego pokolenia w języku polskim.

W Kanadzie liczna jest emigracja ukraińska z Polski. Aczkolwiek stosunek tamtejszych Ukraińców do Polski jest często wrogi, dość zgodnie jednakże współdziałają oni z kolonją polską na odcinku społecznym.

Niezależnie od zetknięcia się na terenie Domu Polskiego z wielką liczbą organizacyj tam skoncentrowanych, odbyła sie również konferencja w sali parafjalnej z przedstawicielami wszystkich organizacyj polskich w Toronto (jest ich obecnie 13, należących do Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie). Na konferencji tej reprezentowany również był i kler polski w osobach księży: Dekowskiego, Gulczyńskiego i proboszcza z Hamiltonu — ks. Tarasiuka.

Aczkolwiek sformułowania w Związku Polaków i w Zjednoczeniu były często wzajemnie bardzo krytyczne, jednak zauważyć się już dziś daje, że wielu wśród tamtejszych działaczy pragnęłoby zaprzestania bezpłodnych rozgrywek między sobą, a bliższej współpracy i współdziałania. Apele moje pod tym względem w jednem i w drugiem ugrupowaniu wysłuchane były z dużą życzliwością.

Na zasadzie tak dorywczego i krótkiego pobytu trudno dojść do głębszych ocen sytuacji obecnej wśród Polaków kanadyjskich. W każdym bądź razie rzuca się w oczy, że liczne rzesze tamtejszej Polonji, niedostatecznie zorganizowane, pozbawione szkół (na 140.000 ludności polskiej istnieją zaledwie cztery małe szkółki polskie) posiadające niewielkie, tygodniowe jedynie, organy prasowe, utrzymujące naogół bardzo słaby kontakt z Polską, trawione ciężkiemi warunkami gospodarczemi — narażone są w większym, niż gdziekolwiek indziej stopniu, na wynarodowienie i jedynie tylko żywsza niż dotychczas, sharmonizowana i bardziej planowa akcja organizacyj społecznych niebezpieczeństwo to może odwrócić. W tym kierunku nastawiona jest praca obecnych władz Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich i życzyć jej należy jaknajlepszych rezultatów.

Sprawdzianem, że pozytywne wyniki w tym kierunku są osiągnięte, będzie wyłonienie na przyszłorocznym Swiatowym Zjeździe Polaków w Warszawie reprezentacji, przedstawiającej jeżeli nie całość, to znakomitą większość tamtejszych organizacyj polskich.

MICHAŁ PANKIEWICZ

O program w Ameryce Południowej.

Część I gospodarcza.

Głównem ogniwem, łączącem Polskę z poszczególnemi państwami Ameryki Południowej, była i jest emigracja i ją musimy brać za podstawę naszej aktywności na terenie Brazylji, Argentyny czy Urugwaju. Jak dotychczas, wyniki polskiej działalności na wymienionych terenach są minimalne.

Nie można temu się dziwić, skoro nie wypracowaliśmy jeszcze programu w odniesieniu do żadnego skupiska wychodźczego, nie wyłączając 5-cio miljonowej Polonji północno-amerykańskiej.

W pierwszych latach niepodległości inicjatywa społeczna wyrażała się w wysyłaniu emisarjuszy partyjnych po dolary i rozniecaniu przez nich waśni politycznych.

Inicjatywy rządowej w owym czasie albo nie było, albo patronowała ona różnym akcjom, mającym częstokroć papierowe znaczenie, jak powtarzane według szablonu z roku na rok obchody rocznic narodowych.

O wyzyskaniu ogromnych zasobów Polonji Amerykańskiej dla polskiej ekspansji handlowej, o gospodarczem zorganizowaniu Polonji, któreby wzmocniło jej stanowisko i znaczenie wśród społeczeństwa amerykańskiego i tem samem ułatwiło realizację postulatów naszej polityki na terenie amerykańskim nie myślano. Nad temi zagadnieniami zaczęto zastanawiać się dopiero w okresie kiepskich konjunktur, okresie kryzysu, kiedy organizować się jest najtrudniej.

To samo można powiedzieć o naszej działalności na terenie Ameryki Południowej. Zrozumienia potrzeb gospodarczych tego terenu nie było, aczkolwiek zainteresowanie samym terenem zwłaszcza Brazylją, ze względu na znaczną stosunkowo liczbę osób w Warszawie, które przeszły przez Brazylję, okazało się znaczne. Inwestowano stosunkowo poważne sumy w szkolnictwo, nie żałowano środków na podtrzymanie akcji kulturalnej, przywiązywano wielką wagę do wszelkiego rodzaju manifestacyj narodowych. Sprawozdania, wysyłane do Polski, przez szereg lat zawierały przeważnie opisy różnych obchodów narodowych. Wystarczało, żeby w jakiejś najmniejszej mieścinie odbył się obchód powstania styczniowego lub konstytucji 3-go maja a natychmiast do Warszawy napływało sprawozdanie, szczegółowo podające przebieg uroczystości i zasługi osób, położone przy organizacji obchodu.

W późniejszych czasach usiłowano zorganizować import z Polski.

Próby, robione niezależnie od wychodźtwa, zakończyły się niepowodzeniem. Brak doświadczenia w dziedzinie eksportu, nieznajomość rynków południowo-amerykańskich, nieistnienie w Polsce organizacyj i instytucyj, ułatwiających eksport, oraz niechęć polskich przemysłowców do poniesienia większych wydatków na zorganizowanie eksportu — wszystko to razem wzięte musiało dać efekt ujemny.

Próby, robione przez samo wychodźtwo, również zakończyły się niepowodzeniem. Organizacje, stworzone dla nawiązania stosunków handlowych z Polską, jako formacje sztuczne, nie wyrosłe organicznie z podłoża, zakończyły swój żywot bankructwem. I dzisiaj stajemy

wobec konieczności rewizji naszej polityki na terenie Ameryki Południowej, ściślej mówiąc Brazylji i Argentyny, gdyż stosunki w Urugwaju i Paragwaju zbliżają się do argentyńskich lub brazylijskich a w innych republikach południowej półkuli Polaków prawie niema.

Brazylja.

Życie osadników polskich w Brazylji przed wojną toczyło się ustalonym trybem, nie wymagając nadmiernego wysiłku ani fizycznego, ani umysłowego. Podatki gruntowe nie istniały a ceny na artykuły rolnicze przewyższały europejskie. Brazylja, opierając swoją egzystencję gospodarczą na wywozie kauczuku i kawy, importowała bodaj większość artykułów rolniczych, jak pszenicę i mąkę pszenną, ziemniaki i cebulę, ryż i nawet, pomimo rozwiniętej hodowli bydła, masło i sery. Ceny na herbatę paragwajską (yerba mate — po hiszpańsku, herva mate — po portugalsku) były również dobre, więc kolonista mógł się nie troszczyć o jutro, odkładał sporo pieniędzy i kupował ziemię.

Po wojnie, świetne konjunktury dla rolnictwa, będące wynikiem wojny światowej, pozwalały rolnikowi polskiemu w Paranie w dalszym ciągu spać spokojnie. Fasola brazylijska dotarła wówczas nawet do Polski.

Nadszedł jednak kryzys i wtedy okazało się, jak mało nasz kolonista jest przystosowany do walki z kryzysem i jego skutkami.

Produkowano przeważnie artykuły małej wartości rynkowej, jak kukurydza i czarna fasola (fiżon), i bez żadnej dbałości o standaryzację tych produktów. Wielka różnolitość typów parańskiej kukurydzy czy fasoli uniemożliwia prawie zbyt tych artykułów do Rio de Janeiro (1.500.000 mieszkańców) lub do S. Paulo (1.000.000 mieszkańców), kiedy w tym samym czasie stan Rio Grande de Sul, gdzie ton rolnictwu nadają Niemcy i Włosi, lokuje w stolicy kraju wymienione artykuły w tysiącach tonn. Na brak przedsiębiorczości kupiectwa parańskiego w tym względzie narzekać nie można. Robiono liczne próby zorganizowania eksportu na większą skalę, ale wszystko rozbijało się o niemożliwość dostarczenia zboża w jednolitym gatunku.

To samo jest z mandjoką. Wyrób mąki mandjokowej popłaca lepiej od uprawy kukurydzy czy fasoli, ale w Paranie każdy kolonista ma inny typ mąki i na skutek tego sama Parana jest zalewana mandjoką z Rio Grande de Sul. Zresztą, racjonalna uprawa mandjoki wymaga budowy dosyć kosztownych młynów, na co przeciętnego kolonisty nie stać.

W kolonjach, bardziej oddalonych od kolei, ratują się hodowlą nierogacizny, wytrzymującej parotygodniowy „transport" na własnych nogach do rzeźni, znajdujących się w Kurytybie, Ponta-Grossie i Jaguriahywa. Jednakże hodowlę prowadzi się bez żadnej metody, bez znajomości najbardziej elementarnych zasad hygieny i warunków hodowli w krajach subtropikalnych, na skutek czego śmiertelność nierogacizny jest kolosalna i choroby wszelkiego rodzaju są zjawiskiem nagminnem. Nie umiano też dotychczas zorganizować wyrobu smalcu, co jest podstawą dobrobytu kolonistów niemieckich w Santa Catharinie. I dlatego rynek parański jest zalewany smalcem z S. Cathariny lub Rio Grande de Sul.

Herwa, która dawniej była stałym źródłem dopływu gotówki dla większości kolonistów polskich, skończyła się bodaj bezpowrotnie. Stały do niedawna zbyt po cenach wysokich w związku ze stopniowem tanieniem wszystkich normalnych produktów gospodarstwa wiejskiego spowodował nadmierny wysiłek w kierunku wyszukiwania i oczyszczania nowych herwali (naturalnych plantacyj herwy), co łącznie z plantacjami herwowemi w Misiones w Argentynie (plantacje w Misiones są zjawiskiem młodem i produkują już około 30 miljonów kilo herwy. Pojemność zaś rynku argentyńskiego, dokąd Parana wywozi swoją herwę, wynosi około 100 miljonów kilo) spowodowało taki spadek cen, że dzisiaj w szeregu wypadków wpływy za herwę nie pokrywają kosztów robocizny na jej zebranie i przeróbkę.

Słowem, rolnictwo nasze w Brazylji znalazło się w sytuacji niezwykle ciężkiej i musi szukać nowych dróg rozwoju, które może znaleźć tylko w zbiorowym wysiłku. Istniejąca organizacja kółek rolniczych (100 kółek i podobno około 9.000 członków) musi się stać kuźnią nowych metod pracy w rolnictwie i w organizacji zbytu wytworów tegoż rolnictwa. Kierunek pracy zarysowuje się dość wyraźnie i streszcza się w

1. standaryzacji produkcji artykułów już uprawianych.
2. uprzemysławianiu tych gałęzi produkcji, które do uprzemysłowienia się nadają.
3. przechodzeniu do nowych upraw bardziej rentownych od kukurydzy i fasoli.
4. rozwijaniu niektórych starych kultur, które z tych lub innych względów zostały zarzucone, lub nie są dostatecznie wyzyskane.
5. przejściu od ręcznej uprawy roli do mechanicznej i stosowaniu nawożenia.

Ze względu na ogrom Brazylji, i brak zamiłowania do rolnictwa ludności tubylczej oraz minimalne, prawie równe zeru, opodatkowanie ziemi i rolnych warsztatów pracy, możliwości dla rozwoju gospodarstw rolnych naszych osadników są bardzo duże. Trzeba tylko zerwać z rutyną i wzorem Japończyków gospodarować z ołówkiem w ręku.

Pod miastem S. Paulo na gruntach, całkowicie wyjałowionych i uznanych powszechnie za nienadające się do użytku, Japończycy założyli kolonję Cotiá, będącą dzisiaj jedną wielką fabryką kartofli. Japończycy poza kartoflami tak dalece niczego nie produkują, że kupują nawet masło i chleb, ale każdy z nich posiada normalnie dwa auta: jedno ciężarowe i drugie pasażerskie, a w mieszkaniu jedną lub dwie szafy z książkami. Utrzymują własnemi siłami szkołę o 4 siłach nauczycielskich, którym płacono w r. 1931 po 500 milrejsów miesięcznie, kiedy przeciętna płaca nauczyciela polskiego w Paranie wynosiła od 100 do 200 milrejsów.

Ziemniaki w Brazylji dają dwa zbiory. Pod każdy zbiór Japończycy zużywają nawozów za 2 tysiące milrejsów na alkier ($2^1/_2$ ha) a wyprodukowane kartofle sprzedają w S. Paulo za pośrednictwem własnej kooperatywy.

Pod wpływem kryzysu i nasz kolonista zaczyna iść po rozum do głowy. Wytwarzają się warunki psychologiczne do wszelkiego rodzaju inowacyj i zbiorowego działania.

Przedewszystkiem musi się skończyć królestwo fojsy do wycinania krzewów i gracy do pielenia kukurydzy a wejść w powszechny użytek pług i brona, stosowane z powodzeniem na kolonjach podkurytybskich. Nie można bowiem bez końca wyjaławiać ziemi paleniem i ułatwiać jej dalsze wyjaławianie obfitym opadom, dochodzącym do 2.000 milimetrów rocznie.

Z nawożeniem sprawa przedstawia się bardziej skomplikowanie. W dzisiejszych warunkach większość nakładów przynosi straty. Produkcja kartofli w kolonji Cotiá znajduje się w specjalnie korzystnych pod względem zbytu warunkach i nie zawsze może służyć za wzór. Nawozić można tylko po uprzedniem dokonaniu doświadczeń i szczegółowej kalkulacji, które każde kółko rolnicze winno przeprowadzić na swoim terenie.

Standaryzacja produkcji przekracza zasięg wpływów jednego kółka. Do tego zadania muszą być powołane okręgowe związki kółek a wówczas zgromadzenie stu worków jednego gatunku fasoli czy kukurydzy przestanie być zagadnieniem i produkty parańskie będą mogły wkroczyć zwycięsko na rynek stolicy Brazylji, do którego mają znacznie bliżej, niż stan Rio Grande do Sul.

Kwestja rozszerzenia bardziej rentownych starych kultur i zaprowadzenia nowych ze względu na ogólne właściwości Brazylji jest stale otwarta i bynajmniej nietrudna do rozwiązania. Dla przykładu weźmiemy pszenicę, której uprawa nasuwa tyle trosk Stanom Zjednoczonym i Argentynie. Rząd brazylijski, chcąc choć w części usamodzielnić się od pszenicy zagranicznej, okazuje tyle poparcia dla jej uprawy w południowych stanach, jedynych, gdzie wogóle pszenica się udaje, że niewątpliwie dla całego szeregu gospodarstw polskich w Paranie uprawa pszenicy może być i jest zyskownym interesem, np. rząd sam zakupuje od producentów po wysokich cenach lepsze gatunki pszenicy.

Niewyzyskaną też jest dziedzina uprawy mandjoki i roślin oleistych. Znaczny odsetek gospodarstw polskich mandjokę wyrabia, ale po domowemu bez dbałości o jakość i gatunek. Tymczasem uprawa mandjoki rentuje się lepiej od kukurydzy i fasoli i można ją sadzić na ziemiach lekkich, wyjałowionych, ale trzeba produkcję dostosować do wymogów handlowych rynku, czego kolonista dotychczas zrobić nie potrafił. Doskonale również udają się rośliny oleiste, jak rycynus, sezam, tung-carité, ale łącznie z uprawą tych roślin wysuwa się zagadnienie organizacji warsztatów przetwórczych — olejarni dla 1° zabezpieczenia ciągłości zbytu 2° nieoddawania zysków z uprawy tych roślin w ręce pośredników. I tutaj dochodziliśmy do zagadnienia spółdzielczości w rolnictwie.

Spółdzielnie w Brazylji i w Argentynie ustawowo nie mogą sprzedawać żadnych towarów niećzłonkom i dlatego, pomimo wielu prerogatyw prawnych, nie mają warunków rozwoju. Spółdzielnie i polskie i niemieckie i ukraińskie na terenie Parany upadają, ale zrzeszenie wytwórców, dla nabywania dla swych członków maszyn rolniczych i nawozów sztucznych oraz dla sprzedaży i przerabiania własnych produktów na fabrykaty i półfabrykaty, mają widoki powodzenia. Takiem zrzeszeniem w pierwszem stadjum rozwoju może i powino być kółko rolnicze, w drugiem zaś — zajdzie konieczność zakładania spół-

kowych warsztatów przeróbki surowców, jak młyny mandjokowe, olejarnie i t. p.

Z kultur, mogących mieć znaczenie bezpośrednie dla Polski, na uwagę zasługuje tytoń. W Paranie udają się znakomicie wszystkie gatunki tytoniu i przy odpowiedniej organizacji uprawy i preparowania Parana mogłaby pokryć całe zapotrzebowanie Polski. Niestety, dzisiejsze metody produkcji tego artykułu oraz brak organizacji skupu uniemożliwiają sprowadzanie tytoniu z Parany do Polski. Kolonja polska własnym wysiłkiem nieprędko ruszy tę sprawę z miejsca. Inicjatywa i pomoc muszą przyjść z Polski. Wszak Monopol Tytoniowy mógłby bez trudu wysłać do Parany instruktora od uprawy tytoniu, któryby nauczył kolonistów, jak i jakie gatunki tytoniu należy uprawiać, jednocześnie porozumiałby się ze związkiem kupców polskich co do skupu i wysyłki tytoniu do Polski, opierając całą tranzakcję na podstawach wymiany towarowej. Oczywiście, należałoby zacząć od wyznaczania na tę akcję kwoty niedużej, np. 100 tysięcy złotych, i rozszerzać stopniowo w miarę zdobywanego doświadczenia i potrzeby. Wówczas konsument polski zacząłby palić papierosy z surowca, wyprodukowanego przez polskiego kolonistę, a towar polski zdobyłby nowy rynek zbytu. Takim sposobem poprzez tytoń uczynilibyśmy pierwszy krok w kierunku zużytkowania dla celów naszej ekspansji kupiectwa polskiego w Brazylji, za którymto krokiem musiałyby pójść następne, jak założenie hurtowni, stworzenie banku polskiego, wielkiej instytucji kolonizacyjnej i t. d.

Oczywiście, porządek etapów naszej ekspansji w Brazylji w dużej mierze zależy od nas samych, od tego, w jakim stopniu jesteśmy zdecydowani wejść aktywnie na teren Brazylji. W każdym razie jedno nie ulega wątpliwości, iż bez instytucji, finansującej uprzemysławianie rolnictwa, handel i akcję kolonizacyjną, cały proces przygotowywania się polskiej społeczności do wymogów gospodarki światowej będzie za powolny, czego rezultatem musi być spychanie nas do roli parjasów i co zatem idzie wszelkie pomysły zużytkowania ćwierćmiljonowej masy polskiej w Brazylji dla celów ekspansji okażą się pozbawione rzeczowej podstawy. Bank polski w Kurytybie jest dzisiaj może największym postulatem chwili. W oparciu o niego pchnie się polski handel na nowe tory, można będzie z łatwością stworzyć hurtownię udziałową (każdy kupiec polski chętnie do takiej hurtowni przystąpi), zdobędzie się aparat do rozprowadzania wytworów polskiego przemysłu, zapewni się mocne podstawy dla rozwoju przemysłu rolnego i akcji kolonizacyjnej.

To ostatnie zagadnienie musi również znaleźć swoje rozwiązanie. Wielki przyrost naturalny ludności polskiej w Brazylji normalnie przekraczający 2% a w niektórych wypadkach, dochodzący do 4% (w kolonji S. Feliciano w Rio Grande de Sul według, danych miejscowego proboszcza ks. Zajkowskiego, przyrost naturalny w r. 1929 osiągnął 4%), oraz zwyczaj niedzielenia ojcowizny stwarzają wielki popyt na ziemię. Ujęcie procesu wykupu ziemi w karby organizacji i racjonalne nim pokierowanie uchroni dorastające młode pokolenie od zbytniego rozproszenia i dziczenia w lasach daleko od środków komunikacyjnych i ośrodków kultury a przeciwnie uczyni z nowych osiedli

ogniska postępu i nowoczesnej kultury rolniczej. Skanalizowanie wtórnej kolonizacji oprze samą akcję kolonizacyjną na zdrowych finansowo podstawach i ułatwi znacznie podjęcie akcji osadniczej z Polski w większych rozmiarach, przyczem handel na kolonjach, zakładanych przez polską instytucję kolonizacyjną, całkowicie pozostanie w polskiem ręku i będzie mógł przez stopniowe wciąganie wszystkich kolonistów do organizacji handlowej oprzeć się na spółdzielczych podstawach i stać się jednym przewodem więcej do rozprowadzania wyrobów polskiego przemysłu. Słowem, obok utrwalania osiągniętych już wyników w dziedzinie kulturalno-oświatowej i sportowej należy maximum uwagi i energji skierować na organizację gospodarczą wychodźtwa. Podnosząc wychodźtwo ekonomicznie, stwarzamy jednocześnie mocne podstawy dla placówek kulturalnych oraz dla ekspansji handlowej starego kraju. Wówczas zagadnienie, jak urozmaicić sześć obchodów narodowych w ciągu roku, przestanie być głównem zadaniem naszej polityki w Brazylji czy innym kraju południowo-amerykańskim, a jednocześnie wychodźtwo przestanie narzekać na brak zajęcia się jego sprawami przez stary kraj i zasoby nagromadzone przez wieloletnią pracę wychodźtwa znajdą korzystne zastosowanie.

Argentyna.

Argentynę, jeżeli chodzi o strukturę polskiego wychodźtwa, należy podzielić na dwie części: jedną malutką, tworzoną wyłącznie przez Misiones, drugą — składającą się ze wszystkich pozostałych prowincyj i terytorjów państwowych.

Misiones ma 30 tys. kil. kw. obszaru i około 100 tys. mieszkańców, z których około 20 tys. przypada na osadników z Polski.

Struktura gospodarcza naszego osadnictwa w Misiones pod wieloma względami jest zbliżona do struktury parańskiej a samo Misiones może być uważane za przedłużenie geograficzne Parany. Natomiast tempo życia jest tu szybsze i zamożność znacznie większa od parańskiej, np. każdy zamożniejszy kolonista posiada własne auto a częstokroć i dwa.

W Misiones podstawą gospodarki jest yerba, tytoń i ryż.

Yerba misjoneńska w przeciwieństwie do yerby parańskiej pochodzi wszystka z plantacyj, zasadzonych ręką człowieka. Obok małych plantacyj naszych kolonistów, spotykamy średnie, przeważnie szwajcarskie, i wielkie pozakładane przez duże kapitalistyczne kompanje, posiadające do miljona i więcej drzew yerbowych. Jedna z takich kompanij (Bemberg i C-o) inwestowała w swoje plantacje około 3 miljonów pesów. Wysokie ceny na yerbę prowadziły do szybkiego bogacenia się wszystkich producentów tej herbaty, będącej codziennym napojem w całej Argentynie, Urugwaju, Paragwaju i trzech południowych stanach Brazylji (Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul). W miarę jednak rozrostu plantacyj misjoneńskich i zwiększającego się importu z Brazylji i Paragwaju ceny na yerbę zaczęły opadać. Nie pomogło nawet zamknięcie w r. 1931 na czas jakiś granic dla importu yerby z Brazylji, gdyż niezależnie od ogólnej nadprodukcji yerby w kierunku obniżenia cen na ten artykuł oddziaływa polityka właścicieli młynów yerbowych, usiłujących kupować półprodukt yerby za pół ceny.

Dla wielkich kompanij, mających własne młyny i własną organizację sprzedaży, plantowanie i eksploatacja yerby jest w dalszym ciągu interesem, ale dla mniejszych producentów wytworzyła się sytuacja niesłychanie ciężka. W roku bieżącym np. ceny na yerbę nie pokrywają kosztów jej robocizny.

Wyjściem z sytuacji byłoby zorganizowanie się polskich plantatorów yerby, pobudowanie wspólnemi siłami młyna i stworzenie własnej organizacji sprzedaży. Niektórzy bardziej przedsiębiorczy koloniści szukają na własną rękę rynków zbytu, np. jeden z kolonistów w Apostoles, mający syna, dokształcającego się w Polsce, sam miele yerbę, wynajmuje wagon i sam rozsprzedaje yerbę po drodze.

W kolonjach nowszych i położonych dalej od rzeki dominuje tytoń. Plantacje yerbowe wymagają czasu i większego nakładu, na co świeżych kolonistów nie stać. Kolonista, produkujący tytoń, jest zdany na łaskę i niełaskę wielkich kompanij tytoniowych, które swojemi magazynami pokryły całe Misiones. Instytucji, którаby potrafiła kolonistom zapewnić lepsze ceny, chętnie powierzyłby tytoń na kredyt i to na dłuższy przeciąg czasu. Niema jednakże na miejscu ludzi, którzyby taką instytucję potrafili stworzyć.

Poza organizacją zbytu yerby i tytoniu i w Misiones nasuwa się konieczność przynajmniej częściowego zmodyfikowania kierunku gospodarki rolnej, przyczem należałoby się zastanowić nad zapoczątkowaniem racjonalnej uprawy owoców południowych, jak pomarańcze, grape-fruits i ew. banany, których Argentyna importuje dużo. Misiones posiada klimat i właściwości geograficzne odrębne od reszty Argentyna i dlatego możliwości rozwojowe są tutaj większe, niż w innych prowincjach argentyńskich. Zbadanie tych możliwości byłoby zadaniem wdzięcznem i mającem praktyczne znaczenie dla rozwoju gospodarczego naszego osadnictwa.

Ogólnie w Argentynie Misiones jest uważane za ziemię przyszłości.

Wychodźtwo nasze w pozostałej części Argentyny, czyli we właściwej Argentynie, nie tworzy nigdzie większych skupisk. W każdem niemal mieście, osadzie czy estancji można spotkać robotników polskich, chwytających się każdego zajęcia i w każdych warunkach. Jedynie tylko w kilkunastu ośrodkach miejskich (Buenos Aires, Dock Sud, Berisso, Llavallol, Bahia Blanca, Ingeniero White, Comodoro Rivadavia, Rosario, Cordoba, Tucuman, Resistencia, Santa Fé i jeszcze w paru miejscach) powstały towarzystwa polskie, łączące zaledwie drobny odsetek polskich emigrantów w Argentynie.

Do olbrzymiej większości naszych wychodźców, zatrudnionych przy kolejach i w rolnictwie, nikt z czynników konsularnych czy społecznych polskich jeszcze nie dotarł. Najbliżej tej szarej masy wychodźczej stoją banki buenos-ajreńskie, w których nasi wychodźcy lokują swoje oszczędności i na które otrzymują listy od krewnych z Europy.

Wszystkie banki posiadają bardzo bogate kartoteki adresów naszych wychodźców a niektóre z nich mają ich rzekomo po 25—30 tysięcy.

Umiejętność oszczędzania nasi wychodźcy posiadają w stopniu bardzo wysokim. W czasach dobrej konjunktury oszczędzali dużo, oszczędzają nawet dzisiaj w okresie poważnego bezrobocia, kiedy co najmniej kilka tysięcy wychodźców polskich znajduje się stale bez

pracy. Statystyka urzędowa wykazywała w lipcu—sierpniu 1932 roku (miesiące zimowe w Argentynie były i są zawsze okresem bezrobocia) około 10 tys. bezrobotnych obywateli polskich.

Pomimo stałego przekazywania części swoich oszczędności do Polski wychodźtwo nasze posiada w bankach buenos-ajreńskich około 15 miljonów pesów czyli około 30 miljonów złotych. Większość posiadaczy tych sum marzy o własnym warsztacie pracy a ściślej mówiąc o własnym kawałku ziemi, za który — w całym szeregu wypadków — płaciliby gotówką, czyli warunki dla egzystencji i powodzenia instytucji kolonizacyjnej istnieją w całej pełni. Jest bowiem sporo materjału ludzkiego, chcącego osiąść na roli i przytem materjału zasobnego w gotówkę.

Inną potrzebą wychodźców polskich w Argentynie jest potrzeba wysyłania pieniędzy do kraju, co obecnie spotyka się z wielkiemi trudnościami ze względu na ograniczenia dewizowe.

Bank, czyniący zadość wymienionym potrzebom naszego wychodźtwa w Argentynie, mógłby liczyć na powodzenie i zmobilizowanie oszczędności, znajdujących się dzisiaj w bankach argentyńskich.

W tym celu, mojem zdaniem, należałoby rozważyć sprawę przekształcenia dzisiejszej P. K. O. w Buenos Aires na bank o pełnych uprawnieniach bankowych i oprzeć go o szerokie koła wychodźtwa przez powiększenie kapitału zakładowego z 200 tys. przynajmniej na 500 tys. pesów i rozsprzedanie 49% akcyj pomiędzy wychodźtwem.

Przystąpienie do aktywnych operacyj handlowych, np. ujęcie w polskie ręce importu garbników (quebracho), dałoby możność czynienia ułatwień przy przekazywaniu pieniędzy przez wychodźtwo do Polski a wogóle rozrost bezpośrednich stosunków handlowych ułatwiłby niesłychanie rozwiązanie kwestji przesyłania pieniędzy do kraju.

Planowa organizacja osadnictwa i stworzenie paru wzorowych osad w Misiones oddziaływałoby korzystnie na proces przekształcenia gospodarki naszych kolonistów w wymienionej prowincji w kierunku bardziej dochodowym oraz tak, jak w Paranie, stwarzałoby przewody dla naszej ekspansji handlowej.

Zresztą, dla ekspansji handlowej można również zużytkować liczny w Argentynie, zamożny i pełen inicjatywy element żydowski.

Akcję osadniczą można i należy połączyć z uprzemysłowieniem niektórych dziedzin życia.

W Argentynie niema np. dotychczas ani jednej fabryki suchej destylacji drzewa, a koloniści w Misiones muszą pracę swoją rozpoczynać od nieprodukcyjnego palenia lasu, pokrywającego większą część prowincji. Zorganizowanie paru fabryczek suchej destylacji, na której produkty zbyt jest zapewniony, nasuwa się samo przez się.

Najważniejszym jednak skutkiem gospodarczego podejścia do zagadnienia polskiego wychodźtwa w Argentynie będzie przekształcenie bezdomnych proletarjuszy w posiadaczy o zapewnionej egzystencji, zmniejszenie i ew. zlikwidowanie bezrobocia wśród wychodźców oraz zapoczątkowanie naszej ekspansji handlowej, dla której możliwości są bardzo duże.

Zmobilizowanie polskich oszczędności w Argentynie dostarczy niezbędnych środków finansowych nietylko na różne poczynania

w samej Argentynie, lecz i w sąsiedniej Brazylji, kładąc jednocześnie mocne podstawy dla naszej ekspansji gospodarczej w Południowej Ameryce.

Paragwaj.

W Paragwaju znajduje się parę tysięcy osadników z Polski, przybyłych do tego mało znanego u nas kraju z Argentyny. Gleba paragwajska słynie ze swej żyzności i rodzi między innemi doskonałą bawełnę. Jednym z artykułów, uprawianych przez naszych kolonistów w kol. Fram, jest właśnie bawełna. Nic nie stoi zatem na przeszkodzie do zorganizowania plantacyj bawełny w republice paragwajskiej na większą skalę i do płacenia za bawełnę w drodze umowy kompensacyjnej towarami z Polski. Rzeka Parana jest doskonałą arterją komunikacyjną, a rząd paragwajski, jak tego dowodzą przywileje menonitów, jest skłonny do daleko idących ustępstw, jeżeli chodzi o poczynania, mogące przyczynić się do ożywienia gospodarczego kraju.

Urugwaj.

W Urugwaju stosunki wychodźcze układają się na modłę argentyńską. Ten sam charakter zarobkowy wychodźtwa i to samo bezrobocie, ale natomiast możliwości osiadania na roli większe, niż w Argentynie. Bank Hipoteczny w Montevideo zajmuje się aktywnie osadnictwem, czego nie czyni Bank Hipoteczny w B. Aires. Aktywność naszej polityki w Argentynie przesądza jej aktywność i w Urugwaju i w Paragwaju, gdyż mózg jakiejkolwiek akcji polskiej w tych dwóch republikach siłą rzeczy musi się mieścić w Buenos Aires.

Inne państwa.

Inne państwa Południowej Ameryki przy dzisiejszych konjunkturach politycznych i gospodarczych nie mogą być brane w rachubę przy kreśleniu realnego w danym momencie programu pracy.

Uwagi końcowe.

Reasumując wywody, zawarte w dotychczasowych rozważaniach, na pierwszy plan naszej aktywności w Ameryce Południowej wysuwa się zagadnienie polskich banków w Kurytybie i Buenos Aires, pracujących zgodnie nad przekształceniem struktury gospodarczej naszego wychodźtwa i będących ostoją naszej ekspansji gospodarczej na Brazylję, Argentynę, Paragwaj i Urugwaj.

Obok banków muszą być jak najrychlej uruchomione (względnie rozbudowane z zarodków istniejących) instytucje kolonizacyjne, któreby ujęły w karby organizacji istniejące i w Brazylji i w Argentynie ruchy kolonizacyjne i stałyby się zaczątkiem planowej akcji kolonizacyjnej z Polski.

Bez banku np. w Kurytybie będziemy w Brazylji przez rozwój wypadków spychani na drugi plan i będziemy stopniowo tracili pozycje już zdobyte. Niewielka zaś stosunkowo pomoc z kraju i racjonalne podejście do zagadnień gospodarczych, nurtujących wychodźtwo, da

nam możność nietylko wzmocnienia siły i znaczenia tegoż, lecz pozwoli na zużytkowanie zasobów tego wychodźtwa dla wzmożenia ekspansji handlowej starego kraju i nadzwyczajnie ułatwi walkę z ujemnym charakterem naszego bilansu handlowego w odniesieniu do Południowej Ameryki.

Słowem, interes materjalny wychodźtwa jest również naszym interesem, a interes Polski jest także interesem wychodźtwa.

Inż. agron. ZYGMUNT BRUDZIŃSKI
Kierownik działu rolnego Rady Org. Pol. z Zagr.

Życie organizacyjne rolników polskich.

Jednem z ważniejszych zagadnień, nurtujących już od długiego czasu w społeczeństwach polskich zagranicą, jest sprawa zorganizowania szerokich rzesz rolników w silne związki zawodowe lub stowarzyszenia o typie spółdzielczym. W krajach europejskich, zwłaszcza w krajach graniczących z Polską, kwestja ta jest prawie że całkowicie rozwiązana, gdyż związki rolnicze istnieją już całe szeregi lat, a niektóre z nich, jak naprzykład polskie stowarzyszenia spółdzielcze rolniczo-handlowe i spożywcze w Czechosłowacji, mogą być stawiane za wzór sprawności i organizacji. Na Łotwie i Litwie istnieją Polskie Towarzystwa Rolnicze, — w Rumunji na Bukowinie rolę opieki i centralnej organizacji rolniczej objęła spółdzielnia polska „Industropol". Z krajów przygranicznych jedynie w Niemczech niema centralnej polskiej organizacji rolniczej, gdyż rząd niemiecki wszelkiemi siłami stara się nie dopuścić do jej utworzenia — zadanie takiej centrali spełniają częściowo trzy spółdzielnie o typie „Rolnika" i Banki Ludowe, istniejące w liczbie pięciu, utrzymywane i popierane przez Związek Polaków z Niemiec.

Wśród świeżo założonych osiedli polskich we Francji, powstał w roku bieżącym Związek Osadników Polskich który zajął się opieką nad rolnikami polskiemi i wykazuje dużo inicjatywy i energji w swoich dążeniach i poczynaniach. — Wychodźtwo polskie na terenie starej Europy spełniło więc już w dużej mierze swój program w dziedzinie organizacji rolniczej i mimo poważnych trudności finansowych, związki i stowarzyszenia rolnicze rozszerzają zakres swej działalności i nadal, wciągając w orbity swych wpływów coraz szersze rzesze rolników.

Również i w dalekich krajach zamorskich akcja organizacyjna rolników posuwa się szybkim tempem naprzód. Istnienie i rozwój Związków Farmerów Polskich w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, a zwłaszcza powstanie w roku bieżącym Zawodowego Związku Rolników Polskich w Brazylji, są to objawy nader pocieszające i świadczące, że idea zrozumienia wartości zagadnień organizacyjnych dojrzała już całkowicie wśród naszego wychodźtwa osiadłego na roli.

Potrzeba łączenia się w organizacje, celem skuteczniejszego bronienia swych interesów, daje się z dnia na dzień coraz bardziej odczuwać, zwłaszcza że szalejący od lat kilku kryzys dał się i naszym

rodakom na obczyźnie mocno we znaki. Katastrofalny spadek cen płodów rolniczych i częstokroć nieopłacająca się produkcja, zmusiły rolników, zajmujących się dotąd tylko uprawą ziemi, do zajęcia się również sprawą znalezienia nowych rynków zbytu. Z chwilą, gdy sama umiejętność gospodarowania zaczęła być niewystarczającą, trzeba było nauczyć się również i umiejętności wyszukiwania nabywcy na wyprodukowane towary, aby omijając drogie ręce pośredników, móc otrzymać lepsze ceny za swe produkty.

Równocześnie w bardzo wielu krajach, zwłaszcza Ameryki Południowej, wyłoniła się kwestja nieopłacalności dotychczas uprawianych roślin (np. herwy) jak i konieczność porzucenia pierwotnego, przestarzałego systemu uprawy ziemi. Rolnicy stanęli przed zagadnieniem zupełnej zmiany dotychczas stosowanych sposobów gospodarowania, przekonali się, że aby móc opierać się dość silnie konkurencyjnym walkom na rynkach zbytu, muszą znaleźć tańszy sposób produkcji, muszą zabezpieczyć się przed niespodziankami i ryzykiem. Chęć zabezpieczenia się przed ryzykiem zmusiła ich także do zajęcia się sprawą uprawy różnych rodzajów płodów ziemnych na terenie swych gospodarstw i zerwania ze stosowaną dotąd specjalnością farm jednoroślinnych, co w razie spadku cen poniżej opłacalności stawia rolników w położenie bez wyjścia i oddaje całkowicie w ręce skupującego ten rodzaj produktu handlarza, uniemożliwiając równocześnie gospodarstwu szybkie przejście z nastawienia jednoroślinnego do produkcji innych roślin bardziej poszukiwanych na rynkach.

Te dwa czynniki, poparte ogólnym dążeniem do organizowania, tak silnie przejawiającego się w ostatnich latach wśród naszych rodaków na obczyźnie, spowodowały zbliżanie się wzajemne rolników, chęć zapełnienia dotychczasowej luki w ich życiu społecznym. Powstają kółka rolnicze, mające za zadanie nietylko naukę i propagowanie nowych zasad uprawy roli i roślin, ale również i załatwianie pewnych czynności handlowych, jak zakup dla członków nasion i narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i maszyn spółkowych. Równocześnie z rozwojem kółek rolniczych, łączących się później w towarzystwa i związki, zaczynają się próby spółdzielcze, stawiające sobie za wzór czasem „czystą” spółdzielczość, czasem typ spółdzielni„ wytwórczych”. Próby te na terenie krajów europejskich śmiałe i mocne, w dalekich krajach południowo-amerykańskich stają się niepewne i niezdecydowane, starają się dopiero przystosować spółdzielczość do warunków miejscowych, szukając nowej formułki, aby móc na nowym terenie zaszczepić ideę spółdzielczą i rozwinąć kooperatywy w potężne organizacje, mogące przezwyciężyć wszelkie trudności.

A trudności piętrzą się stale, i na wszystkich terenach wychodźczych są podobne—brak fachowych sił instruktorskich, brak funduszów i instytucji kredytowych, prawa miejscowe utrudniające niejednokrotnie ruch organizacyjny — są to przeszkody często przez lata całe niedające się przezwyciężyć.

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy zawsze bacznie śledziła rozwój idei organizacyjnej wśród rolników polskich na obczyźnie, a, obecnie, *stwarzając w swem biurze specjalny dział rolny*, dała wyraz, jak bardzo przywiązuje wagę do zagadnień zajmujących miljony

rodaków osiadłych na ziemi w dalekich krajach, i jak dba oto, aby wszystkie polskie organizacje rolnicze zagranicą miały swego rzecznika na terenie kraju, aby współpraca pomiędzy Radą Organizacyjną, a Związkami polskiemi zacieśniła się jeszcze o to jedno potężne ogniwo — rolnicze.

W. SWORAKOWSKI

Włosi zagranicą i ich organizacja.

Liczba Włochów, mieszkających poza granicami Włoch, wynosi w obecnej chwili w przybliżeniu $9^1/_2$ miljona osób. Ustalenie tej liczby umożliwiają dwa spisy Włochów przebywających zagranicą, przeprowadzone przez włoskie placówki konsularne przy pomocy organizacyj społecznych Włochów zagranicą. Pierwszy spis odbył się w roku 1911, drugi zaś w 1921 r. Wyniki drugiego spisu zostały uzupełnione do roku 1927 i ogłoszone przez włoskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych*). Wyniki te pozwalają na bardzo dokładne ustalenie *liczby i rozmieszczenia* Włochów zagranicą, ich organizacyj społecznych, szkół, szpitali, sierocińców oraz prasy. W myśl powyższych danych statystycznych włoski stan posiadania zagranicą przedstawia się z końcem 1927 r. jak następuje:

Kontygent	Liczba Włochów	Szkoły i instytucje wychow.	Szpitale i sierocińce	Organizacje społeczne:					Gazety i czasopisma
				oświatowe i propagandy kulturalnej	dobroczynne i wzajemnej pomocy	gospodarcze	sportowe i rozrywkowe	różne	
Europa	1.267.841	233	25	84	374	36	75	163	32
Azja (bez Turcji)	9.684	60	10	6	4	3	3	23	4
Afryka	188.702	111	10	21	66	6	26	26	11
Ameryka Płn.Płd.	7.674.583	733	26	80	3.325	27	282	221	229
Australja i ocean.	27.567	—	—	—	2	1	7	4	2
Razem:	9.168.367	1.137	71	191	3.771	73	393	437	278

Spis Włochów zagranicą obejmuje — z małemi wyjątkami — wszystkich Włochów mieszkających zagranicą t. zn. obywateli państwa włoskiego oraz obywateli państw obcych. Przeprowadzono go z dużą starannością i dokładnością, czego dowodem jest wykazanie liczebności środowisk mniejszych aniżeli 10 osób (np. Estonja, Gibraltar, Litwa, Afganistan, Hedżas i t. d.).

W niektórych środowiskach Włosi stanowią poważny odsetek ludności danego kraju (na Malcie 85,9%, w Argentynie 16,6%, w Szwaj-

*) Ministero degli Affari Esteri: Censimento degli Italiani all'Estero alla meta dall'anno 1927. Roma 1928.

carji 7%, w Brazylji 4,6%, w Luxemburgu 4,3%, w Urugwaju 3,2%, w Stanach Zjednoczonych A. P. 3%, i t. d.).

Włosi zagranicą tworzą przeważnie środowiska emigracji zarobkowej, a tylko w bardzo nieznacznej części jest to ludność oddawna na obszarach zagranicznych osiedlona. Do tej ostatniej kategorji należy zaliczyć środowiska włoskie w południowej Szwajcarji, na pograniczu francusko-włoskiem, na Malcie i w Dalmacji (Jugosławji). Środowiska emigracyjne powstałe w okresie początków emigracji włoskiej w połowie XIX w. Początkowa emigracja była chaotyczna i nie zwracano na nią uwagi, dopiero od roku 1876 prowadzona jest dokładna statystyka emigracyjna. Włoski ruch emigracyjny po 1876 r. można podzielić na cztery okresy: I okres — do roku 1900, w którym emigracja roczna wzrosła od 100.000 (1886) do ponad 350.000 (1910); II okres — do wybuchu wojny światowej (1914), w którym to okresie emigracja bardzo szybko wzrasta i w roku 1913 osiąga swoje maximum (872.600 osób); w okresie III-cim, podczas wojny światowej, emigracja prawie zanika i osiąga swoje minimum w roku 1918 — 28.310 osób (prawie wyłącznie kobiety); w IV okresie — powojennym — emigracja wzrasta ponownie i osiąga w 1930 r. 600.000 osób, jednak w następnych latach, na skutek systematycznej akcji państwa faszystowskiego i niekorzystnej konjuktury zarobkowej na rynkach zagranicznych, stale spada (przeciętna liczba w okresie 1925 — 1931 około 200.000). Na uwagę zasługuje fakt, iż włoska statystyka emigracyjna obejmuje również *reemigrację.* Jest to bardzo ważny problem, który u nas dotychczas z powodów trudności technicznych pozostaje nierozwiązany. Reemigracja włoska wzrosła bardzo znacznie w latach powojennych, osiągając w roku 1925 liczbą 189.070 osób swoje maximum.

Bilans emigracji włoskiej w okresie 1921 — 1931 (11 lat) przedstawia się następująco**:

emigracja	2.750.000	osób
reemigracja	1.480.000	„
nadwyżka emigracji	1.270.000	osób.

Nadwyżka ta stanowi przyrost migracyjny Włochów zagranicą w okresie 1921 — 1931.

Struktura społeczna Włochów zagranicą uległa w latach powojennych znacznej zmianie. Nastąpiło to na skutek wprowadzenia we Włoszech kursów przysposobienia zawodowego dla emigrantów, do których uczęszczają kandydaci przed wyjazdem z kraju. Kursy te były prowadzone przez państwo i dały możność obniżenia liczby emigrantów zawodowo niewykwalifikowanych. Tak np. w pierwszem półroczu 1925 r. odbyło się 241 kursów, na które uczęszczało przeszło 8.000 kandydatów na emigrantów. Kursy te obejmowały głównie następujące zawody: murarstwo (110 kursów), przemysł kamienny, stolarstwo, roboty drogowe, elektrotechnika, pielęgniarstwo, górnictwo i t. p. Przez wysyłanie robotników wykwalifikowanych zwiększono możności zarobkowe i gospodarczy dobrobyt Włochów zagranicą, co pośrednio

**) Antonuicci E. i Trillò U.: Prorinieure e destinazioni delle correnti dell'emigrazione itialiana per l'estero dal 1876 al 1930. Roma 1931.

przyczynia się do wzmocnienia ich odporności przeciwko wynarodowieniu. Znamiennem jest, że od roku 1927, t. j. od czasu zmiany polityki emigracyjnej Włoch, kursy te zostały zamknięte jako bezcelowe, ponieważ państwo zwalcza obecnie emigrację zagraniczną, a popiera tylko planowe migracje wewnętrzne i do kolonij włoskich.

Włosi zagranicą korzystają z bardzo wydatnej *opieki czynników państwowych* swej ojczyzny. Już w roku 1901 drogą specjalnej ustawy utworzono „Komisarjat Generalny dla spraw emigracyjnych", któremu powierzoną wszechstronną opiekę nad emigracją. Jednym z głównych wysiłków Komisarjatu było zapewnienie włoskim robotnikom zagranicą dobrych warunków pracy i możności korzystania ze świadczeń socjalnych. W tym celu z inicjatywy Komisarjatu zawarły Włochy szereg umów z państwami imigracyjnemi. Zasługuje tutaj na podkreślenie, że na podstawie umowy z 1919 r. do robotników włoskich we Francji i Luxemburgu stosuje się włoskie prawo pracy.

Komisarjat Generalny dla spraw emigracyjnych, przyczyniając się w dużej mierze do rozwoju szkolnictwa, organizacyj społecznych i pracy włoskiej zagranicą, roztaczał również opiekę kulturalną nad Włochami zagranicą. W roku 1926 włoska polityka emigracyjna uległa zupełnej zmianie; w celu zmniejszenia strat, powodowanych przez emigrację, przystąpiono do kolonizacji wewnętrznej obszarów zmeljorowanych oraz skierowano nadmiar ludności do włoskich kolonij śródziemnomorskich. W tym celu utworzono w 1926 r. „Stały komitet dla emigracji wewnętrznej". Od tej chwili emigracja włoska do państw obcych znacznie zmalała, a liczba Włochów zagranicą przestała się wydatnie zwiększać.

W roku 1927 organizacja państwowej służby opieki nad Włochami zagranicą uległa zasadniczej reorganizacji. „Komisarjat Gen. dla spraw emigracji" został zlikwidowany, a w jego miejsce utworzono przy włoskiem Ministerstwie Spraw Zagranicznych „Dyrekcję Generalną Włochów Zagranicą", z której wydzielono najpierw „Dyrekcję Generalną Pracy włoskiej zagranicą" (1927), a w ostatnim czasie „Dyrekcję Generalną szkolnictwa włoskiego zagranicą". W ten sposób cała akcja opiekuńcza i kulturalna, prowadzona wśród Włochów zagranicą została skupiona w trzech wydziałach rzymskiego M. S. Z. Jest to dogodne tak ze względów formalnych jak i politycznych, ponieważ około 90% Włochów zagranicą zatrzymało obywatelstwo włoskie.

Powyższa okoliczność wpłynęła również na strukturę organizacyj społecznych emigracji włoskiej. Działalność ich jest ściśle uzależniona od placówek konsularnych, a w ostatnim czasie również od centrów faszystowskich zagranicą. Krajowe organizacje opiekuńcze jak „Towarzystwo Dante Alighieri", „Opera Bonomelli", „Lega Nazionale" i inne, posiadają ograniczony zakres pracy, a działalność ich nie obejmuje wszystkich środowisk włoskich zagranicą. Specyficzne warunki pracy i struktura organizacyj społecznych na obczyźnie nie wywołały konieczności tworzenia centralnych organizacyj terenowych ani też organizacyj ogólno-reprezentacyjnej w charakterze Rady Organizacyjnej Polaków Zagranicą.

Aczkolwiek w stosunku do ponad 9-ciu miljonów Włochów zagranicą ogólna liczba 4.865 organizacyj (na jedną organizację przypada

1.884 wychodźców) i 1.137 szkół (około 800 dzieci na jedną szkołę) nie przedstawia zbyt dobrego stanu, to jednak harmonijna współpraca organizacyj lokalnych z bardzo sprężyście pracującemi placówkami konsularnemi wydaje bardzo pożyteczne dla Włochów zagranicą wyniki. Korzystne położenie gospodarcze, wytworzone przez emigrację robotników kwalifikowanych i popierane z kraju przez bank emigracyjny („Instituto di Credito per il Lavore Italiano all'Estero"), pozwala na przekazywanie corocznie dużych oszczędności wychodźtwa do kraju.

Położenie Włochów zagranicą, dzięki bardzo znacznemu poparciu kraju macierzystego, wykazuje w ostatnich latach dalsze polepszenie i zapewnia emigracji włoskiej przodujące stanowisko wśród innych grup narodowościowych na emigracji.

ST. KNAUFF

Wśród Polonji rumuńskiej.

(korespondencja własna)

Niedawno minęła pierwsza rocznica powstania na zjeździe w Hliboce centralnej organizacji polskiej w Rumunji — Związku Stowarzyszeń Polskich. Rok ten przyniósł całkowite przeobrażenie tutejszego, życia polskiego, które po długotrwałym okresie wstrząsów i starć wewnętrznych, nareszcie poczuło pewny grunt pod stopami, weszło na nowe drogi rozwoju. Na przykładzie Rumunji widać najlepiej, że wysunięta przez Radę Organizacyjną metoda pracy t. j. stwarzania na poszczególnych terenach emigracyjnych i mniejszościowych centralnych organizacyj, ogniskujących całokształty życia polskiego, jest zasadą słuszną i prowadzącą do celu.

Chcąc choć w kilku słowach podsumować wyniki całorocznej pracy Związku Stow. Polskich, musimy stwierdzić całkowicie bezstronnie, że przedstawiają się one bardzo poważnie. Rozdział kompetencyj poszczególnych stowarzyszeń, ruszenie wydatnie naprzód sprawy wychowania fizycznego młodzieży, obudzenie życia polskiego w tych ośrodkach, w których zdawało się już ono wygasać całkowicie, założenie szeregu nowych placówek kulturalnych polskich i bezustanna inicjatywa, oto w bardzo skromnym wyliczeniu zasługi Związku, poza którym, jeśli chodzi o teren Bukowiny, pozostały już tylko bardzo nieliczne organizacje polskie, złożone zresztą w większości z zawodowych malkontentów. Ale gdzie ich nie brak...

Ostatnio zgłosiła akces do Związku, czerniowiecka „Gwiazda" grupująca w swoich szeregach rzemieślników i rękodzielników polskich, jedna z największych organizacyj tutejszych.

Miarą rozwoju życia polskiego w Czerniowcach, może być fakt, że obszerny gmach „Domu Polskiego", który podobno jeszcze przed dwoma laty świecił pustkami, obecnie okazał się za szczupłym w stosunku do istniejących potrzeb, mieszcząc w swoich gościnnych murach: Polski Związek Szkolny, Spółdzielnię „Industropol", „Czytelnię Polską", będącą zarazem jego gospodarzem, „Gwiazdę", „Sokoła", komitet wychowania Fizycznego, chór, „Lutnię, Związek Legjonistów, korporację"-

„Lechja", „Sekcję Miłośników Sceny" i t. d. To też ruch tu panuje od rana do wieczora bezustanny.

W roku bieżącym obchodziła Polonja Rumuńska dwie piękne, naprawdę wzorowo zorganizowane uroczystości: dzień Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz Święto 3 maja. Trzeba przyznać, że Związek Legjonistów, który przeprowadził organizację uroczystości 19 Marca, wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze, wkładając w nie wiele trudu. Dzień ten był wielką manifestacją społeczeństwa polskiego w Rumunji na cześć Wodza Narodu, przyczem w uroczystościach wzięli udział liczni przedstawiciele armji i społeczeństwa rumuńskiego, wśród którego postać Marszałka jest niezmiernie popularną.

Inny nieco charakter nosił dzień 3 maja, który zarazem był dniem szkoły polskiej w Rumunji. Na apel Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, z inicjatywy Związku Stowarzyszeń Polskich, zawiązał się w Czerniowcach Komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich lokalnych organizacyj polskich, który akcją swą objął zarówno Czerniowce, jak i inne skupiska polskie w Rumunji, rzucając hasło uczczenia polskiego święta narodowego realnym czynem, przyjściem z pomocą materjalną szkolnictwu polskiemu. Trzeba przyznać, że istotnie duży wysiłek komitetu, dał imponujące rezultaty. W samych Czerniowcach uroczystości trzeciomajowe ciągnęły się przez cały dzień, składając się z nabożeństwa w kościele parafjalnym, poranku dla młodzieży, wykonanego całkowicie siłami uczniów i uczennic szkół polskich, akademji, oraz wieczornicy, która przeciągnęła się niemal do białego rana. O 4-ej po południu odbyło się oficjalne przyjęcie w Konsulacie R. P., w czasie którego pp. Konsulostwo Uzdowscy ze staropolską gościnnością podejmowali przedstawicieli władz i społeczeństwa rumuńskiego, oraz miejscowej Polonji, w imieniu której przemawiał prezes Związ. Stow. przybyły wraz z przedstawicielami 23 tow. polskich, ks. prałat Łukaszewicz. Pan konsul, w odpowiedzi swej, zakończonej okrzykami na cześć Rumunji i Polski, stwierdził, że niema różnic ideowych i programowych między Polakami w Rumunji, oraz podkreślił znaczenie dokonanej konsolidacji żywiołu polskiego.

Napływające z poza Czerniowiec sprawozdania świadczą, że hasło zbiórki na szkołę trafiło wszędzie na grunt podatny. Nawet z najmniejszych wiosek polskich napływają licznie nieraz groszowe składki, oraz opisy uroczystości, często z braku domu polskiego, czy sali, urządzanych w zwykłej wiejskiej stodole.

W pracach narodowych polskich na tutejszym terenie bierze żywy udział młodzież i to zarówno uniwerstytecka, dostarczająca wielu oddanych sprawie pracowników społecznych, jak i rzemieślnicza, która z zapałem bierze udział w akcji wychowania fizycznego, w chórach, teatrze amatorskim i t. d. Również bardzo pozytywnie rozwija się harcerstwo polskie, tworzące t. zw. tu centurje polskie. Oczywiście zadaniem starszego społeczeństwa musi być stałe przychodzenie tej młodzieży z wydatną pomocą.

Pewną ujemną cechą życia polskiego w Czerniowcach, jest fakt, że część inteligencji polskiej zrażona swarami, które tu były przed laty usunęła się w cień. Stopniowe pozyskiwanie jej dla pracy społecznej jest teraz po ustabilizowaniu się stosunków rzeczą pilną, tem-

bardziej że potrzeb, wobec kryzysu gospodarczego, który nie ominął i ludności polskiej jest niezmiernie wiele.

W każdym razie ten pobieżny przegląd spraw polskich na Bukowinie wypadnie zakończyć pełnym optymizmu wnioskiem, że praca na tem terenie pogłębia się i rozszerza, że już niedługo może przyjdzie chwila, kiedy akcja konsolidacyjna Związku, zgodnie ze swemi założeniami, obejmie wszystkich Polaków, a zwłaszcza element polski w Besarabji, ogromnie rozproszony i niestety słabo jeszcze narodowo uświadomiony, nad którym trzeba będzie dużo jeszcze popracować. Podobnie wypadnie podjąć pracę nad paromo na uboczu leżącemi środowiskami polskiemi w Regacie (t. j. przedwojennej Rumunji), oraz w Siedmiogrodzie.

Na zakończenie parę słów o stosunkach polsko-niemieckich. Wśród Polonji rumuńskiej coraz bardziej krystalizuje się przekonanie, że winna się ona stać pomostem na drodze do coraz wydatniejszego zbliżenia się dwóch zaprzyjaźnionych narodów polskiego i rumuńskiego i to zarówno w dziedzinie kulturalnej, jak i ekonomicznej. Pogląd ten, realizowany czynnie, będzie mógł dać Polonji możność wypełnienia swej właściwej roli z korzyścią dla obu krajów. Akcja ta obecnie może tem łatwiej być realizowaną, że niepoczytalne wybryki hitleryzmu, którego zasady zdaje się pocichu wyznawać część tutejszych Niemców, nastroiły wrogo do tych ostatnich, w dużej części zamożne i ruchliwe Żydostwo rumuńskie, które coraz wyraźniej akcentuje uczucia sympatji dla państwa polskiego, propagując dążność do nawiązania z niem stosunków gospodarczych. Propaganda niemiecka odpowiada wystąpieniami przeciwżydowskiemi, których widownią były niedawno Czerniowce, a ostatuio Jassy. Jednak wydaje się, że nieprzychylne Polakom wpływy niemieckie na Bukowinie maleją.

W czasie mojego kilkumiesięcznego pobytu w Czerniowcach, miałem możność stwierdzić, że zwłaszcza wśród elity umysłowej rumuńskiej Polacy mają bardzo wielu oddanych i wypróbowanych przyjaciół. Istnieje tu ruchliwe Tow. Przyjaciół Polski, na którego czele stoi niezmordowany pionier sprawy zbliżenia dwóch narodów, prof. slawistyki na uniwersytecie czerniowieckim Nandzis. Pozatem niemal na wszystkich uroczystościach polskich nie brak Rumunów, manifestujących swą przyjaźń do Polski. Inna sprawa, że nieporozumienia wśród Polonji, istnienie kilku zwalczających się grup, z których każda pragnęła uchodzić za reprezentantkę całości, musiały dezorjentować opinję rumuńską, przynosząc ogromną krzywdę sprawie polskiej.

To też i w dziedzinie zbliżenia polsko-rumuńskiego musimy zanotować jeden plus na dobro Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji.

Czerniowce, w lecie 1933 roku.

Czas porzucić kłótnie i swary, wyrzec się animozyj osobistych, bo oto — marzenie naszych ojców i dziadów — ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW jest już bliski urzeczywistnienia.

Refleksje o emigracji polskiej do Brazylji

(*Korespondencja własna*).

Jakiekolwiek będą motywy skłaniające emigranta do opuszczenia rodzinnego kraju, zasadnicze znaczenie mają dwa czynniki: ciekawość i nadzieja polepszenia warunków egzystencji. Wyjeżdżając do krajów zamorskich, wychodźca z Polski liczyć może na zaspokojenie pierwszej i ma prawo do wywalczenia sobie warunków bytu lepszych niż te jakie posiadał na starym kontynencie. Jedzie przecie do krajów mniej zaludnionych, gdzie człowiek, jego wiedza, znajomość rzemiosła czy praca, łatwiej powinny znaleźć zastosowanie niż w przeludnionej Europie.

Kryzys światowy wytworzył, niestety, sytuację, która emigrację zarobkową, nawet zamorską, paraliżuje. Kraje emigracyjne bronią się dzisiaj przed napływem rąk do pracy, — nie mogą jednak zaprzeczyć że pragną zaludnić ogromne obszary leżące odłogiem, aby w ten sposób stworzyć podstawy dobrobytu i udostępnić dla cywilizacji przestrzenie dotychczas nieproduktywne.

Brazylja potrzebuje ludzi.

Brazylja, jako kraj jeszcze nowy, potrzebuje do swego rozwoju gospodarczego ludzi. Potęga tego państwa opierać się musi nie na 30 ani 40 miljonach mieszkańców jak dzisiaj, lecz na 200 a może 300 miljonach. Rozumniejsi przedstawiciele tutejszego społeczeństwa sami przyznają, że Brazylja potrzebuje tego przybysza z Europy, który osiadłby na roli i niezmierzone przestrzenie puszczy wprządł do współpracy gospodarczej przez wymianę handlową z centrami przemysłowemi tego kraju.

Dla powyższych przyczyn nasze miarodajne czynniki w kraju powinny przystąpić jaknajrychlej do zorganizowanej akcji w kierunku ujęcia emigracji w ramy wychodźtwa osadniczego — co bezwątpienia spotka się również z poparciem ze strony władz brazylijskich — pamiętając jednak, że emigracja może tylko wówczas dać pozytywne rezultaty jeżeli skieruje się do krajów imigracyjnych materjał ludzi odpowiedni i na danym kontynencie pożądany. Polska jest jak wiemy,— w przeciwstawieniu do wielu innych państw—w tem szczęśliwem położeniu, że wśród emigrantów naszych przeważa rolnik.

Z chwilą gdy wychodźtwo nasze przybierze formy zupełnie już planowego osadnictwa, wówczas znajdzie się łatwiej miejsce i dla innych zawodów. Czy Brazylja stanie znowu otworem dla wszystkich, jak dawniej, trudno przewidzieć, w każdym razie hasło nacjonalizacji przedsiębiorstw utrudni wychodźtwo zarobkowe. Rolnik jednak na własnej działce ziemi, rzemieślnik do pracy samodzielnej lub kupiec do handlu towarem którego tu brak, a który leży gotowy w kraju do eksportu, znaleźć mogą korzystne warunki egzystencji. Podstawą oczywiście powodzenia jest i będzie zawsze spora doza zdrowia, energji i wrodzona chęć do pracy, aby życie w obcym środowisku móc sobie stosownie urządzić, poznać język kraju imigracyjnego, zaklimatyzować się.

Wykolejeńcy.

Niestety wśród naszego wychodźtwa zarobkowego mało jest ludzi czynu i pracy, przygotowanych do uczciwej walki o byt, *wiele natomiast, — szczególnie między t. zw. półinteligencją — egzystencji wypaczonych, zawiedzionych w nadziejach łatwego zdobycia majątku.* Te ujemne objawy potęguje jeszcze fakt, iż za ocean wędrują niejednokrotnie ludzie żonaci, pozostawiając swe rodziny w Polsce, czasem z silnem postanowieniem przesyłania swoim najbliższym pieniędzy na utrzymanie, niekiedy z myślą pozbycia się ciążących obowiązków. Najczęściej przy dzisiejszych trudnych i w Brazylji warunkach na rynku pracy, niskiej skali zarobków i spadku waluty, przy istniejących prócz tego jeszcze ograniczeniach dewizowych, przekazywanie jakiejkolwiek gotówki do Polski staje się dla nich niemożebne. Rezultatem jest nędza rodzin pozostawionych w Polsce i rozbicie małżeństw. Emigracja zarobkowa tych, którzy zostawiają swoje rodziny w kraju ojczystym, powinna być przez nasze miarodajne czynniki ograniczona do minimum, gdyż posiada ona prócz wszystkich innych ujemnych stron, cechę wychodźtwa sezonowego. Człowiek pozostawiający rodzinę w kraju, pracujący na dalekiej obczyźnie, nie myślący o zaaklimatyzowaniu się na nowym kontynencie, rujnuje siebie, rujnuje rodzinę, a każdy grosz zapracowany i wysłany tylko na utrzymanie rodziny, bez zamiaru sprowadzenia jej tutaj mija się z celem, gdyż w krajach imigracyjnych jak Brazylja czy Argentyna, tylko wytrwała wieloletnia praca prowadzi do dobrobytu i niezależności. Emigracja sezonowa do Południowej Ameryki miała swoją rację bytu w czasach pomyślnej konjuktury w Argentynie i to wyłącznie dla ludów romańskich Europy Południowej, zbliżonych rasowo do kraju imigracyjnego, (Włochy, Hiszpanja, Portugalja), nigdy zaś dla nas.

Emigracja osadnicza na pierwszym planie.

Te wszystkie ujemne cechy emigracji zarobkowej wskazują nam iż właściwy kierunek w jakim nasze wychodźtwo iść powinno to *emigracja osadnicza.* Zrozumieli to Niemcy, przystępując obecnie do kolonizacji w południowych stanach Brazylji, a przedewszystkiem Japończycy, których rząd łoży wielkie sumy na planowe osadnictwo i pod własną banderą wysyła na ziemię Świętego Krzyża, coraz nowsze rzesze obywateli krainy Wschodzącego Słońca.

Kiedy umocnimy przez planowe osadnictwo polski stan posiadania na kontynencie, kiedy powstaną kooperatywy i przemysł oparty o polski kapitał, kiedy akcja próbna nad zdobyciem tutejszych rynków dla towaru polskiego, przemieni się w stały kontakt handlowy, — wówczas i dla inteligencji polskiej znajdzie się na emigracji pole do działania.

Dotychczas Polak posiadający akademicki cenzus wykształcenia w bardzo rzadkim wypadku znajdował warunki pracy, umożliwiające mu wykorzystanie zasobów wiedzy i otrzymanie wynagrodzenia, które byłoby odpowiednie do jego kwalifikacji. W rezultacie inteligent zamiast być pionierem naszej emigracji staje się parjasem, myjącym flaszki w browarach, obsługującym wozy tramwajowe lub w najlepszym

razie lądującym w jednej ze szkół polskich. A przecież zasługi inteligencji polskiej zarówno dla emigracji jak i dla tutejszego społeczeństwa są duże. Wystarczy wymienić takie nazwiska jak: ś. p. Saporski (wychodźtwo do Parany), inż. Rymkiewicz (budowa koleji Santos — S. Paulo), Federowicz i inni..

Po wojnie Atlantyk wyrzucał na brzegi brazylijskie również i rozmaitych pseudo-inteligentów, zasadniczo hołdujących hasłu „dolce farniente", skończonych niedołęgów życiowych i niejednego inteligenta którego, — jak się później okazało — charakter, sumienie i uczciwość pozostawiały wiele do życzenia. Nic dziwnego, że kolonja polska w połud. Stanach Brazylji, — ludzie, którzy po największej części doszli do pewnego stanu posiadania czy nawet dobrobytu twardą lecz sumienną pracą, — odnosi się do inteligencji przybywającej z za morza, z nieufnością, czasem nawet z niechęcią, co utrudnia — „zakotwiczenie" — na tutejszym gruncie jednostkom wartościowym. Naogół inteligent nasz przyjeżdża tutaj niedostatecznie przygotowany do nowych warunków życia, odmiennych od tych jakie pozostawił w kraju ojczystym, z mirażem rychłego i łatwego zrobienia fortuny. Najczęściej jednak jest emigrantem z pojęciami turysty. Nie da się zaprzeczyć, że milej jest zwiedzać świat szeroki, niż emigrować, lecz skoro ktoś wybiera się za ocean z myślą wywalczenia sobie egzystencji niech przestanie być niedoszłym turystą, a stara się zostać czynnikiem twórczym, a więc pożytecznym dla terenu na którym wypadło mu pracować, a temsamem i cennym pionierem polskiej tyżyzny narodowej.

Władysław Neuman.

Kurytyba, w lipcu 1933 r.

Z życia Polaków zagranicą

Australja

Echa Zjazdu Kolonji Polskiej w Brisbane

Podajemy niżej niektóre ustępy z serdecznej rezolucji, przyjętej na ostatnim Zjeździe grupy brisbańskiej Związku Narodowego Polskiego w Australji:

— „Macierz naszą daleką, a tak serdecznie kochaną, zapewniamy o nierozerwalnej łączności duchowej a ślubujemy pielęgnować nasz język polski, zwyczaje i tradycje narodowe, aby te najdroższe skarby nasze, niegdyś z dalekiej Ojczyzny przywiezione, przekazać potomnym. Starać się będziemy rozwinąć handel polski między rzeszami kupieckiemi w Australji a sferami kupieckiemi w kraju, przynajmniej choć do zrównania takowego z handlem Czechowaków, którzy robią tu o 85% więcej interesów, niż Polacy, co urzeczywistnić uchwalono za pomocą Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy oraz przez współpracę z Kołem Propagandy Wytwórczości Polskiej Zagranicą.

Głowie Państwa Polskiego — Panu Prezydentowi Mościckiemu, Rządowi Polskiemu, Walecznemu Wojsku Polskiemu, Jego Wodzowi — Marszałkowi Piłsudskiemu — cześć i miłość naszą wyrażamy za tak świetną i korzystną dla Polski pracę. Niech Królowa Korony Polskiej ma Wasz wszystkich w swej opiece!

Wyrażamy wierność nauce Rzymskiego Kościoła i ubóstwienie dla Ojca Świętego Papieża Piusa XI. Księdzu Kardynałowi Prymasowi Polski A. K. Hlondowi i księżom polskim, opiekunom wychodźtwa polskiego — serdeczne „Bóg zapłać" za Ich orędownictwo nad Narodem Polskim.

Wysokiej Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, Instytutowi Współpracy z Zagranicą, Lidze Morskiej i Kolonjalnej oraz Towarzystwu Obrony Ziem Wschodnich (których prezes „Kolonji Polskiej" jest członkiem) *zjazd niniejszy wyraża swą cześć i uznanie za Ich owocną pracę na pożytek Polski,*

jak również za łaskawe przysyłanie nam pism i literatury.

Cześć i Szacunek federalnej Australji i jej rządowi.

Cześć i hołdy Macierzy — Polsce.

(—) Prezes *Z. W. Romaszkiewicz*

(—) Sekretarz — *E. W. Owsiak*

Brazylja

Nowe pismo polskie.

W Brazylji zaczął się ukazywać tygodnik polski, p.t. „Nasza Praca“. Pismo to jest organem oficjalnym Centralnego Związku Polaków w Brazylji, wyczerpująco i autorytatywnie informującym o całokształcie życia naszego wychodźcy w tym odległym, słonecznym kraju. Na całość tygodnika „Nasza Praca“ składa się szereg bogatych działów, które noszą m. in. następujące tytuły: Rolnik, Oświatowiec, Sarmata-Junak i t. p.

„Dzień nauczyciela polskiego“.

Polonja brazylijska postanowiła święcić dzień 7 września, jako „Dzień nauczyciela polskiego“ w Brazylji.

W dniu tym we wszystkich szkołach i organizacjach polskich odbyły się imprezy dochodowe (wieczornice, zabawy, odczyty i t. p.), z których zysk przeznaczono na kupno lub budowę „Domu Zdrowia“ dla nauczycieli polskich w Brazylji.

Wezwanie, propagujące zamiar powyższy, kończyło się następująco: „Niechaj w dniu tym („Dzień nauczyciela polskiego“) wszystkie szkoły i organizacje zakipią życiem, radością, śmiechem i weselem, niechaj licznie i tłumnie stawią się mieszkańcy miast, miasteczek czy kolonij, by wysłuchać okolicznościowych przemówień, humorystycznych przedstawień, a w skocznych pląsach odbarwić ducha z szarzyzny powszedniości. Z naszej pracy i poparcia całego społeczeństwa w dniu tym weźmie swój początek dzieło piękne i pożyteczne: ma stanąć „dom“, w którym sterany życiem i pracą nauczyciel mógłby zaznać spokoju, ciszy i wypoczynku po ciężkim, znojnym dniu pracy“.

Inicjatywa i słowa, które naprawdę nie wymagają komentarzy...

Bułgarja

Towarzystwo wzajemnej pomocy w Sofji

Kolonja polska w Bułgarji, jakkolwiek nie nazbyt liczna, posiada jednak swoją własną organizację — Polskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy z siedzibą w Sofji.

Towarzystwo to założone w r. 1878 przez polskich emigrantów politycznych, liczy obecnie około 100 członków.

„Wzajemna Pomoc” dysponuje bibljoteką, składającą się z przeszło 800 tomów książek beletrystycznych i naukowych, 400 broszur i około 200 kompletów perjodyków. Pozatem przy Towarzystwie czynna jest czytelnia, zaopatrywana bogato w dzienniki i czasopisma z kraju. Należy nadmienić, że czytelnictwo pism i dzienników polskich — zarówno wśród kolonji polskiej, jak i wśród Bułgarów, interesujących się żywo zagadnieniami polskiemi — jest niezmiernie rozwinięte. Z czytelni Towarzystwa korzysta dziennie przeciętnie 14 — 20 Polaków i 18 — 24 Bułgarów.

Nieliczna garstka Polaków zamieszkuje poza Sofją, na odległej prowincji Królestwa Bułgarskiego. Z tymi Polakami Towarzystwo Wzajemnej Pomocy utrzymuje żywy kontakt, dostarczając im książek, gazet i t. p.

Towarzystwo organizuje pozatem obchody okolicznościowe, herbatki towarzyskie, odczyty i zabawy polskie, na które bardzo chętnie uczęszczają również przychylnie dla Polski nastawieni Bułgarzy.

Ze szczególnem podkreśleniem należy zwrócić właśnie uwagę na moment propagandowy pracy naszych rodaków w Bułgarji, zaznajamiających społeczeństwo bułgarskie z kulturą i życiem Polski współczesnej.

Należy nadmienić, że ostatnio Polskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy w Sofji nawiązało bardzo ścisły kontakt z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy.

Chiny

Polska ekspansja w Mongolji

W pierwszej połowie sierpnia b. r. z Harbina do Mongolji wyjechał inż. Kazimierz Grochowski, członek-korespondent Rady Organizacyjnej.

Celem tej ekspedycji, podjętej przez inż. Grochowskiego, jest zbadanie warunków życia kolonistów rosyjskich w t. zw. „Trójrzeczu” i wyprowadzenia stąd wniosków o możliwościach i sposobach osiedlenia kolonistów polskich.

Chodzi pozatem o wyszukanie odpowiednich terenów dla kolonizacji polskiej w celu osiedlenia na nich tej części ludności polskiej w Mandżurji, która wskutek zaognionych warunków politycznych skazana jest na zagładę.

Oświata i szkolnictwo

Kolonja polska w Charbinie żyje pod znakiem zamierzonej reorganizacji gimnazjum polskiego im. H. Sienkiewicza. Gimnazjum to, typu humanistycznego, nie odpowiada interesom kolonji polskiej w Mandżurji i absolwenci jego, zdobywając ogólne wykształcenie, nie mogą być w pełni wykorzystani na tamtejszym terenie. Warunki bowiem życia na dalekim wschodzie specjalnie przemawiają za tworzeniem raczej szkolnictwa zawodowego, handlowego, aby młodzież mogła zająć placówki handlowe na tym, tak ważnym z punktu widzenia naszej ekspansji gospodarczej — terenie. Sprawa ta była już oddawna troską kolonji polskiej w Charbinie. Ostatnio, opracowany został przez członka korespodenta Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, p. inż. Grochowskiego, wyczerpujący memorjał, uzasadniający konieczność dokonania tej reorganizacji. Memorjał poparły wszystkie czynniki polskie w Mandżurji. Został on rozesłany do władz i instytucyj w Polsce.

Młodzież

Polska młodzież gimnazjalna posiada 2 własne stowarzyszenia: Sokół i Harcerstwo. Obydwie organizacje rozwijają się ostatnio poważnie. Poza szkołą egzystuje „Związek Młodzieży Polskiej" w Harbinie.

Sprawy gospodarcze

Życie gospodarcze kolonji polskiej w Charbinie rozwija się słabo, podobnie zresztą, jak i innych narodowości. Są to skutki długotrwałej wojny. Ale przyszłość nie jest stracona. Wszystko zależy, od ludzi i od kapitału, którym przyszli polscy działacze handlowi będą rozporządzać. Wobec wpływów japońskich na życie gospodarcze Mandżurji, pozostają na przyszłość dla Polaków (jak wogóle dla Europejczyków) dwa rodzaje zarobków: 1) handel eksportowo-importowy, osadnictwo na roli i tworzenie gospodarstw przemysłowych, któreby produkowały przedewszystkiem masło, ser oraz uprawiały rośliny włókiennicze i tytoń. W obu tych kierunkach idą obecne usiłowania przywódców życia społecznego Polonji mandżurskiej.

Czechosłowacja.

Sprawa Cierlicka

Nominacja Ks. Mojżiska, Czecha, na stanowisko proboszcza w Cierlicku Górnem, ważnej gminie polskiej, znanej z tragicznej śmierci lotników polskich Żwirki i Wigury, wywołała silne rozgoryczenie ludności polskiej.

Wzburzona ludność polska parafji cierplickiej wysłała szereg delegacyj do naczelnych organizacyj polskich na Śląsku Cieszyńskim z kategorycznem żądaniem wyciągnięcia z tego odpowiednich konsekwencyj.

Należy podkreślić, że mianowanie proboszcza czeskiego w parafji od wieków polskiej, w której nawet według czechosłowackiego spisu ludności Polacy mają bezwzględną większość — jest poprostu prowokacją polskiej mniejszości w Czechosłowacji.

Z działalności Macierzy Szkolnej

Z otrzymanego ostatnio przez Radę Organizacyjną sprawozdania Głównego Zarządu Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji za rok 1932 wynika, że, mimo ciężkiego kryzysu gospodarczego, jakiemu również rodacy nasi w tym kraju podlegają, wszystkie placówki Macierzy rozwijały się w roku ubiegłym pomyślnie i dzięki wytężonej i ofiarnej pracy nauczycielstwa przyczyniły się w znacznym stopniu do utrwalenia polskości wśród ludności naszej w Czechosłowacji.

Zanotowujemy tutaj następujące przejawy pomyślnej działalności Macierzy na terenie oświaty pozaszkolnej, przez Macierz prowadzonej:

Wzrosła ilość czytelników w bibljotekach kół Macierzy Szkolnej, jak również powiększyła się ilość przeczytanych tomów. W roku sprawozdawczym przeczytano mianowicie o 1842 tomów więcej, niż w okresie poprzednim. Coraz lepiej działają chóry i kółka amatorskie. Wystarczy wspomnieć, że liczba np. przedstawień amatorskich wzrosła w roku sprawozdawczym z 210 na 234. Dowodem wzrastającego poczucia łączności i solidarności z resztą Narodu Polskiego jest zwiększenie się również ilości obchodów narodowych ze 108 na 126.

Na jeden przejaw działalności oświatowej Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji należy zwrócić szczególną uwagę. Jest pewna placówka Macierzy, która nie zrażając się trudnościami chwili obecnej, wyszła poza ramy czynności szablonowej i wprowadza nowe metody pracy, która wydaje jaknajlepsze owoce. Instytucją tą jest Kółko Samokształcenia, połączonych kół Macierzy w Karwinie, które swoją akcję oświatową oparło na zasadzie samokształcenia, podkreślając w pierwszym rzędzie czynnik wy-

chowawczy. Nie ograniczając się do urządzania odczytów i referatów ze wszystkich dziedzin wiedzy i dyskusji nad temi referatami—Kółko Samokształcenia urządza systematycznie wycieczki krajoznawcze, organizuje najprzeróżniejsze imprezy kulturalno - oświatowe, już to samodzielnie, bądź też wspólnie z innemi organizacjami kulturalno-oświatowemi. Kółko urządziło walne zebranie, 50 zebrań zwykłych, na których wygłoszono 58 odczytów i referatów oraz kilka wielkich imprez propagandowych.

Przeciętna frekwencja na zwykłych zebraniach kółka wynosiła 59 osób. Sekcja esperancka kółka urządziła dwa kursy esperanta.

Danja

Otwarcie „Domu Ludowego“ w Nakskov

Ostatnio odbyło się w Nakskov, na wyspie Zolland, uroczyste poświęcenie i otwarcie „Domu Narodowego”. Dom ten przedstawia się bardzo okazale i stanowi poważną zdobycz życia społeczno-kulturalnego naszego wychodźtwa w Danji.

Związkowi Robotników Polskich należy się serdeczne uznanie za starania i pracę, poniesioną przy powstaniu pierwszego polskiego „Domu Narodowego” w Danji.

Francja

Komitet Funduszu Niesienia Pomocy Starcom, Wdowom i Sierotom.

W Lille powstał — przy Radzie Porozumiewawczej Związków Polskich — Komitet Funduszu Niesienia Pomocy Starcom, Wdowom i Sierotom we Francji. W skład Komitetu weszli przedstawiciele Związku Towarzystw Wzajemnej Pomocy, Związku Robotników Polskich, Związku Przemysłowców oraz Weteranów Pracy.

Komitet zdołał zebrać już dość poważny fundusz zapomogowy oraz przystąpił do ożywionej akcji filantropijnej.

Kuba

Związek Polaków.

Dość liczna grupa Polaków, przebywających na Kubie, ma swoją własną organizację, która nosi nazwę „Związek Polaków“ i mieści się w Hawannie przy ul. Calle Habana 157.

Litwa

VII Zjazd Polskiej Młodzieży Akademickiej

W dniach 15 i 16 września b. r. odbył się w Kownie VII Zjazd członków Związku Polskiej Młodzieży Akademickiej Litwy.

Na program Zjazdu, obok spraw organizacyjnych, złożyły się trzy referaty: p. A. Bojki p. t. „Rola akademicka w ruchu młodego pokolenia”, p. St. Szyłkarskiego p. t. „Kooperacja polska w Litwie” oraz p. P. Kondratowicza p. t. „Mniejszość polska w Czechosłowacji”.

Pozatem w pierwszym dniu Zjazdu odbył się uroczysty obchód 70-ej rocznicy Powstania styczniowego na który się złożyły: odczyt p. M. Burbianki p. t. „Powstanie r. 1863” oraz dział koncertowy.

16 września wieczorem, po zakończeniu obrad zjazdowych odbył się tradycyjny „Wieczór Akademicki” urozmaicony tańcami.

Związek Polskiej Młodzieży Akademickiej Litwy, jest, jak wiadomo, naczelną reprezentacją akademików naszych na Litwie kowieńskiej. Liczy on obecnie 326 członków, z których przeszło 50 już ukończyło wyższe studja.

W okresie od września ub. roku przyjęto 49 nowych członków, w tem 26 mężczyzn i 23 kobiety.

Organem Związku jest miesięcznik „Iskry”, które na łamach swych poruszają nietylko sprawy ściśle akademickie, ale wogóle dają wyraz poglądom młodego pokolenia polskiego na Litwie.

Ze sprawozdania z odbytego obecnie siódmego już zkolei Zjazdu Związku widzimy, jaka szeroka skala poważnych zainteresowań porusza umysły polskiej młodzieży akademickiej, oddzielonej tak niemiłosiernie od źródła kultury ojczystej, przez wiecznie zamkniętą i głuchą granicę.

Zarówno więc sprawy ideowe i gospodarcze własnego terenu, jak i — co ciekawsze — innych terenów mniejszościowych (w tym wypadku czechosłowackiego) ciekawią uspołecznionego akademika polskiego, czułego na wszelkie przejawy życia ogromnej Polonji Zagranicznej. (*m*)

Niemcy

Zajścia w Zakrzewiu.

Na początku września b. r. odbyło się w Zakrzewiu, na Pograniczu — świę-

to dzieci okolicznych szkół niemieckich. Zrobiono z tego święta *manifestację antypolską*. Już w południe przybyły do Zakrzewia umundurowane bojówki w sile..... około 300 osób. W marszu odśpiewano polakożerczą pieśń z refrenem: „Stellt die Polen und die Juden an die Wand!“ (Polaków i Żydów pod mur).

Podczas zabawy tanecznej, wieczorem, szturmowcy zaczęli spacerować po wsi, o godz. zaś 20.30 rozległy się ich pierwsze okrzyki „Haut die Polen!“ (Bijcie Polaków!). Ażeby nie mieć świadków, wydano nakaz: „Fenster zu! Sonst knallt es!“ (Zamykać okna! Będzie pękać!).

Przechodniów zatrzymywano i bito. Lista ciężko i lżej rannych obejmuje cały szereg nazwisk, wśród których spotykają się nawet nazwiska niemieckie (nie rozpoznano pociemku).

Najdziwniejsze, że policja nagle znikła z okolicy.

Policji nie było...

„Głos Pogranicza i Kaszub“ — pismo polskie, ukazujące się na tym terenie pod redakcją J. Łangowskiego, tak pisze na marginesie ostatniego znęcania się hitlerowców nad bezbronną ludnością polską.

...„Oczywiście powie się znowu, że Polacy prowokowali... Domagalibyśmy się sprawiedliwości, gdybyśmy byli pewni, że możemy się jej spodziewać. Pozostaje nam obecnie tylko jedno: powiedzieć światu, że biją ludzi bezbronnych, Bogu ducha winnych, którzy nikomu nic złego nie wyrządzili, a nawet złego słowa nie powiedzieli, a tylko śmią mówić po polsku...

Co na to władze?

Kiedyż nareszcie pomyśli się o zabezpieczeniu życia i spokoju polskiej ludności, którego wciąż domagamy się w imieniu zagrożonego polskiego społeczeństwa w Niemczech?!“.

Zawieszenie „Mazura“.

Prezydent rejencji olsztyńskiej zawiesił na przeciąg trzech miesięcy czasopismo polskie „Mazur“, przeznaczone dla Polaków ewangelików na Mazurach. Zawieszenie nastąpiło z powodu artykułu p. t. „Ziarno, które nie padło na skałę,“, zamieszczonego na łamach „Mazura“.

Rumunja

Nowe pismo polskie w Czerniowcach

Na początku bież. miesiąca zaczęło wychodzić nowe pismo polskie p. t. „Kurjer Polski w Rumunji“.

Pismo powyższe jest oficjalnym organem Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji—naczelnej organizacji tamtejszej Polonji.

Stany Zjednoczone

Wybory do palestry chicagoskiej.

Wybory do palestry chicagoskiej przyniosły nowe zwycięstwa Polakom. Polacy sędziowie Klarkowski i Prystalski zostali wybrani ogromną większością głosów.

O zaufaniu, jakiem cieszą się sędziowie polscy w Chicago, świadczy charakterystyczny rezultat wyborów. Oto sędzia Stanisław Klarkowski, przeciw któremu prowadzono zaciekłą kampanję, otrzymał 402.346 głosów, podczas gdy jego przeciwnik, rodowity Amerykanin (E. A. Jonas) miał tylko 386.932 głosy. Sędzia Jan Prystalski otrzymał 464.668 głosów.

Drugi Sejm Podhalan

Na Sejm Podhalan, który odbył się w dniach 3 i 4 b. m., zjechali się Podhalanie z całych Stanów Zjednoczonych, a nawet z Kanady. Obrady sejmowe poprzedziło nabożeństwo, poczem odbył się wspaniały pochód w strojach podhalańskich. Sejm zakończyła wesoła wieczornica góralska z obszernym i ciekawym programem. Przygrywała orkiestra góralska.

Katedra polonistyki w Pittsburgu.

Przedstawiciele społeczeństwa polskiego w Pittsburgu wyjednali u rektora tamtejszego Ouquesne University prawo na katedrę literatury polskiej.

Amerykanin o wychodźtwie polskiem.

W New Yorku ukazała się niewielka broszurka p. t. „Poles in America“, w której autor, Clarence Barrie, w treściwy i jasny sposób przedstawia czytelnikom amerykańskim dzieje wychodźtwa polskiego w Ameryce. Broszurka jest napisana z gruntowną znajomością stanu rzeczy, w duchu wielce przyjaznym, rzeczowo i interesująco.

Zjednoczenie Polsko-Narodowe w Brooklynie przystąpiło do Rady Organizacyjnej

Dyrektor Stefan Lenartowicz podczas bytności swojej w Ameryce otrzymał list treści następującej:

„Wielce Szanowny Panie Dyrektorze! Z prawdziwą radością komunikujemy Szanownemu Panu Dyrektorowi, iż Zarząd Centralny Zjednoczenia Polsko-Na-

rodowego, w myśl uchwały 19-go Sejmu Walnego Z.N.P., zgłasza niniejszem przystąpienie organizacji naszej do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Tytułem podatku członkowskiego Zjednoczenie Polsko-Narodowe wpłacać będzie sumę 100.— dolarów am. rocznie.

Korzystając z okazji, przesyłamy Szanownemu Panu Dyrektorowi słowa serdecznego podziękowania za łaskawe przybycie na zebranie instalacyjne nowoobranego zarządu Z.N.P. oraz wypowiedzenie słów szczerej zachęty do dalszej pracy na niwie społeczno-narodowej i organizacyjnej. Pragniemy zapewnić Szanownego Pana Dyrektora, że obowiązki nasze spełnimy po obywatelsku, jako wierni synowie Macierzy naszej—Polski.

Praca Szanownego Pana Dyrektora na gruncie amerykańskim nad skonsolidowaniem polskich organizacyj została zapisana złotemi zgłoskami w historji wychodźtwa. Od nas proszę przyjąć za owocną pracę wyrazy najwyższego uznania.

Kreślimy się z głębokim szacunkiem i poważaniem.

Prezes. Sekretarz generalny".

Przystąpienie jednej z poważniejszych i wpływowszych organizacyj polskich we wschodnich stanach Ameryki Północnej do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy ma niewątpliwie bardzo duże znaczenie i fakt ten przyjąć należy z prawdziwą radością.

W. m. Gdańsk

Uprawnienia ludności polskiej.

Umowa Polski z Gdańskiem, dotycząca uprawnień ludności polskiej na terenie Wolnego Miasta przewiduje:

1) Utworzenie—na wniosek rodziców lub wychowawców—szkół powszechnych z językiem wykładowym polskim, o ile zgłosi się przynajmniej 40 dzieci polskich lub mówiących po polsku, zamieszkałych w danej gminie, lub gminach sąsiednich, nie oddalonych ponad trzy i pół kilometra od miejscowości, w której znajdować ma się szkoła. Szkoły powszechne z językiem wykładowym polskim, utrzymywane i kierowane będą według tych samych zasad, jak szkoły powszechne z językiem wykładowym niemieckim. Podręczniki dla tych szkół oraz inne pomoce szkolne wydawane będą tylko w języku polskim.

2) Osoby polskiego pochodzenia, lub mówiące po polsku, mogą na własny koszt zakładać szkoły prywatne oraz wyższe zakłady naukowe, kierować niemi i prowadzić je z tem zastrzeżeniem, że szkoły i zakłady prywatne nie mogą stać niżej od szkół publicznych. W szkołach uzupełniających mają być utworzone specjalne klasy z językiem wykładowym polskim, o ile zgłosi się do nich conajmniej 25 uczniów. Studenci polscy na wyższych uczelniach traktowani będą narówni ze studentami narodowości niemieckiej.

3) Gdańsk obowiązuje się uznać świadectwa i dyplomy wyższych szkół polskich oraz nie stawiać żadnych przeszkód w wykonywaniu zawodów wolnych na terenie W. m. Gdańska na podstawie tychże świadectw i dyplomów. Postanowienie to dotyczy również związków rzemieślniczych i innych organizacyj zawodowych. Dyplomy prawników polskich uznane będą po uprzedniem złożeniu egzaminu z prawa gdańskiego. W. m. Gdańsk gwarantuje swobodę posługiwania się językiem polskim zarówno w stosunkach osobistych, jak gospodarczych i urzędowych. Urzędnicy W. m. Gdańska, pozostający w stosunku służbowym do władz polskich, posiadają całkowitą swobodę wyboru szkoły dla swych dzieci. Tę samą swobodę posiadają urzędnicy polscy, pozostający w stosunku służbowym do władz W. m. Gdańska.

Przyszłość pokaże jak w praktyce będzie wyglądało stosowanie powyższej umowy przez władze gdańskie.

Książki nadesłane

Droga Pielgrzymów.[1]) W latach 1930-1931 odwiedził środowiska polskie w Ameryce Południowej ks. dr. Ignacy Posadzy. Jednym z rezultatów jego ciekawej podróży jest książka p. t. „*Droga pielgrzymów*". Przypadek sprawił, że wyruszyłem na szlak podróży w tym samym dniu co autor i zwiedziłem te same co i on krainy. Ten sam pociąg Warszawa — Paryż, którym jechałem do stolicy świata, zabrał i ks. Posadzego; widziałem wiele z opisywanych przez niego środowisk polskich, słowem — przebiegłem całą niemal „drogę pielgrzymów".

„Droga pielgrzymów" jest typowym

[1]) Ks. I. Posadzy: Droga pielgrzymów.

reportażem podróżniczym i posiada wszystkie zalety tego rodzaju książek, a więc żywość i potoczystość akcji, prostotę stylu, zajmujący tok opowiadania. Cechuje ją wielka szczerość i świeżość impresyj i ich wysoki poziom ideowy.

Ks. Posadzy jest człowiekiem młodym. Podróż jego za ocean Atlantycki była bodaj pierwszą jego większą wyprawą poza granice Polski. Świeży jego umysł chłonął wszystkiemi porami napływające zewsząd wrażenia, nie zniekształcał ich i nie przykraiwał do pewnych zgóry określonych szablonów. Głęboko wierzący, prawy i szlachetny, niezłomnie przywiązany do swoich zasad, spoglądał na świat oczyma pielgrzyma, mającego na oku jeden cel — dobro Wiary. Cel ten przyświeca ks. Posadzemu wszędzie. I w wielkich miastach, jaśniejących przepychem i w biednych chatynkach przy łożu umierającego cabocla i wśród półnagich barbarzyńców indyjskich i przedewszystkiem między swemi rodakami — osadnikami polskiemi, rozrzuconemi na olbrzymich obszarach Brazylji i Argentyny. Tego rodzaju siła przekonania, żarliwość apostolska, czysty idealizm budzą szacunek dla człowieka, który mówiąc słowami jednego z filozofów niemieckich — *nie siebie baczy, jeno swego dzieła.* Patrząc pod tem kątem widzenia, można mu wybaczyć te i owe niedociągnięcia i niedopatrzenia. Z prawdziwą radością bierze się do ręki książkę, służącą pewnej idei, zwłaszcza gdy się wie, że autor szczerze i bezkompromisowo wierzy w słuszność głoszonych przez siebie zasad.

„Droga pielgrzymów" jest świetnym pokarmem dla tych, którzy pragną strawy prostej i zdrowej, którzy nie mają ochoty pogrążać się w przesubtelnionych finezjach, w rozcinaniu włosu na czworo. Zalecamy ją naszym czytelnikom jako ważny dokument do poznania stosunków w krajach Ameryki Południowej, a szczególnie życia naszych wychodźców tam zamieszkałych.

B. L.

T R E Ś Ć

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 3/5.